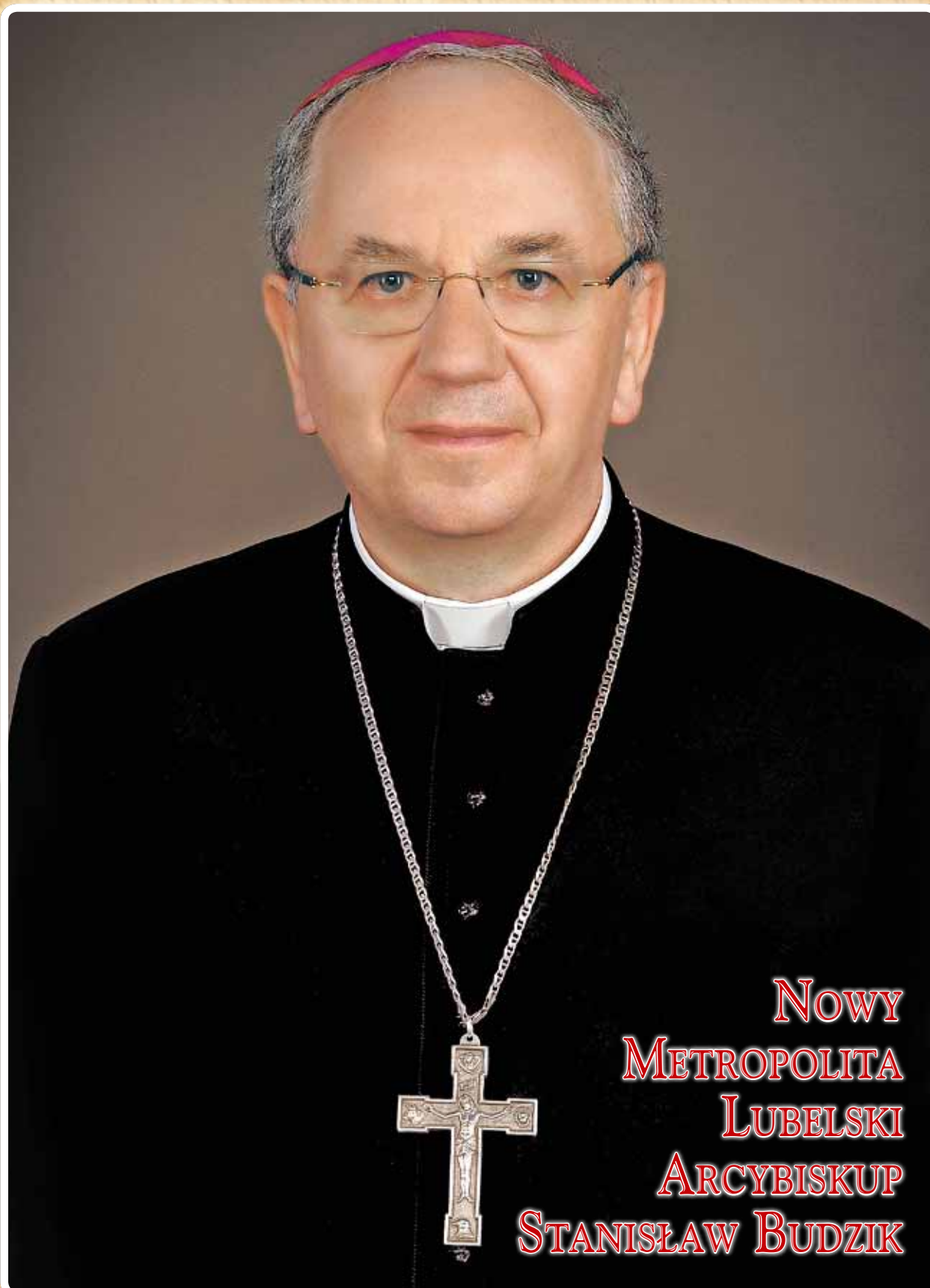


Rok założenia 2000

Turobiński **Dominik**



Nr 44 październik-listopad 2011 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



**Nowy
METROPOLITA
LUBELSKI
ARCYBISKUP
STANISŁAW BUDZIK**

FOTOREPORTAŻ I

ODPUST KU CZCI ŚW. DOMINIKA – TUROBIN 07 SIERPIEŃ 2011 R.



Mszy świętej odpustowej przewodniczył o. Oscar – gwardian klasztoru w Radecku



Wierni zgromadzeni na odpuszc parafialnym



W czasie procesji eucharystycznej



Podczas odpustu gościliśmy ks. Jana Kukielkę – misjonarza z Argentyny



Nie zawiódł jak zwykle chór parafialny



Obecne były panie w strojach ludowych i kapłani z dekanatu

Drodzy Czytelnicy!

Pragniemy Państwa gorąco powitać i zachęcić do lektury 44. numeru „Dominika Turobińskiego”.

Lato minęło, wakacje się skończyły. Po kiepskim deszczowym lipcu, trochę lepszym sierpniu, wrzesień był już piękny. Jesień powitaliśmy pełnym słońcem, w promieniach którego można było dostrzec zmieniające się kolory liści na drzewach, spadające kasztany, snującą się pajęczynę „babiego lata”.

Najważniejszym wydarzeniem minionego okresu było mianowanie przez Papieża Benedykta XVI nowego biskupa dla naszej Archidiecezji lubelskiej po śmierci Abp Józefa Życińskiego. Został nim ks. biskup Stanisław Budzik – dotychczasowy Sekretarz Generalny Episkopatu Polski. Ingres nowego Pasterza do katedry lubelskiej odbył się 22 października 2011 roku (dzień pierwszego liturgicznego wspomnienia błogosławionego Jana Pawła II, który w tym samym dniu 1978 roku rozpoczął swój pontyfikat). Uczestniczyliśmy w tych uroczystościach. Ze względu na to, iż ten numer oddawaliśmy do druku 17 października, stąd relację z objęcia urzędu przez nowego arcybiskupa zamieścimy w grudniowym, świątecznym wydaniu gazety.

Przeżywając miesiąc październik nie zapominajmy o modlitwie różańcowej. Jest tak wiele ważnych intencji, które możemy włączyć w tajemnice różańca.

Trzeba nam stale modlić się za naszą Ojczyznę i za tych wybranych do Sejmu i Senatu, by troszczyli się o dobro wspólne, aby nie odcinali się od chrześcijańskich korzeni narodu i „nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest największa” (Jan Paweł II). Trzeba nam również modlić się i za tych, dla których losy Ojczyzny stały się obojętne.

W pierwszych dniach listopada będziemy nawiedzać nasze cmentarze. Niektórzy przemierzają setki kilometrów, by dotrzeć na groby bliskich. Wielu jednak z nas przybywa na cmentarz – a wynika to o czym piszemy z różnych obserwacji – tylko po to, by zaświecić lampki, położyć wiązanek kwiatów, porozmawiać w biegu z przypadkowo spotkanymi ludźmi i pojechać dalej. Czy o to tylko chodzi?

Te listopadowe dni powinny skłaniać nas do głębokiej refleksji nad życiem, przemijaniem. Winniśmy sobie dać trochę czasu, by stojąc przy grobach osób drogich naszemu sercu nie zapomnieć o tym, co najważniejsze. Naszym zmarłym należy się pamięć, modlitwa, przyjeta komunie święta. Ten czas ma nas zbliżyć duchowo do nich i uświadomić nam na nowo, jak wiele im zawdzięczamy.

A groby żołnierskie obok których często przechodzimy? Czego nas powinny uczyć, o czym przypominać? Tylu młodych ludzi zginęło, abyśmy mogli żyć w wolnym kraju. Oni nie sprzeniewierzyli ideałów, kochali Polskę i za nią oddali swoje życie.

Kiedy spotkamy się w rodzinnym gronie i nie będziemy się spieszyć porozmawiajmy również o tych jakże ważnych sprawach. Za kilka tygodni święto 11 listopada. Wywieśmy flagi narodowe. Myśląc o tym, co przed nami, nie zapominajmy o przeszłości, o naszej historii.

Redakcja

W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego” polecamy: artykuły bieżące, wspomnieniowe, refleksyjne, historyczne:

- o nowym Arcybiskupie Metropolie Lubelskiej – informację ze strony internetowej.
- P. Janiny Dziura – „Wspomnienia”
- P. Adama Romańskiego – „Wędrując po turobińskim cmentarzu”
- artykuł P. Henryka Radeja „Cudne manowce”
- wywiad z ks. Janem Krzysztoniem – misjonarzem pracującym w Zambii
- Płk Alfreda Wójtowicza – „Powstania narodowe cz. V” a ponadto
- relację i fotoreportaż z tegorocznych dożynek, oraz innych imprez.

Zachęcamy do dzielenia się z nami swoimi spostrzeżeniami i cennymi dla nas uwagami. Dziękując za życzliwość, pomoc w redagowaniu gazety, nadesłane artykuły serdecznie Państwa pozdrawiamy. Szczęść Boże!

Życiorys

Ks. Arcybiskupa Stanisława Budzika

Ks. dr hab. Stanisław Budzik, prof. UPJPII w Krakowie, urodził się dnia 25 kwietnia 1952 r. w Łękawicy k. Tarnowa. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w I LO w Tarnowie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 29 maja 1977 r. z rąk bpa Jerzego Ablewicza. Pracował jako wikariusz w parafiach Limanowa (1977-1980) i Tarnów-Katedra (1980-1982).

W 1982 r. został skierowany na studia specjalistyczne z dogmatyki na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Innsbrucku, uwieńczone doktoratem obronionym w 1988 r. Po powrocie do diecezji w 1989 r. był przez kilka miesięcy wikariuszem w parafii pw. św. Maksymiliana w Tarnowie. Powierzone mu zostały ponadto obowiązki dyrektora nowo utworzonej Caritas Diecezji Tarnowskiej, którą kierował do 1990 r. Przez kilka lat (1990-1995, 1997-1998) kierował Wydawnictwem Diecezji Tarnowskiej „Biblos”, którego był pierwszym dyrektorem, organizując od podstaw jego funkcjonowanie. Od 1989 r. jest wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, zaś w latach 1997-2004 wykładał na kursie licencjacko-doktorskim w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1998 r., decyzją Rady Wydziału Teologicznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk teologicznych. W roku 2002 powierzono mu stanowisko profesora nadzwyczajnego PAT w Krakowie. Jest autorem i redaktorem kilkunastu książek oraz stu kilkudziesięciu artykułów. Pod jego kierownictwem powstało kilka prac doktorskich oraz kilkadziesiąt magisterskich.

Przez pewien czas pełnił funkcję rzecznika prasowego biskupa tarnowskiego Józefa Życińskiego oraz był członkiem rady programowej Radia „Dobra Nowina”. W latach 1998-2004 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. W 1999 r. został mianowany kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej w Tarnowie a w 2001 r. wybrany został na jej prepozyta. W dniu 11 czerwca 2001 r. Ojciec Święty Jan Paweł II obdarzył go godnością kapelana Jego Świątobliwości.

Papież Jan Paweł II mianował go dnia 24 lutego 2004 r. biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej i biskupem tytularnym Hólar (Islandia). Święcenia biskupie przyjął w dniu 3 kwietnia 2004 r. w Bazylice Katedralnej w Tarnowie z rąk Biskupa Tarnowskiego Wiktora Skworca. Współkonsekratorami byli abp metropolita lubelski Józef Życiński i nuncjusz apostolski w Polsce, abp Józef Kowalczyk.

W czerwcu 2007 r. został mianowany Sekretarzem Generalnym Konferencji Episkopatu Polski.

W dniu 26 września 2011 r. został ogłoszony Arcybiskupem Metropolity Lubelskiej.

Na podstawie informacji ze strony internetowej www.kuria.lublin.pl

Życzenia dla nowego Pasterza

Ekscelencjo! Księżu Arcybiskupie Metropolito Lubelski!

Na progu rozpoczynającej się pracy duszpasterskiej w naszej Archidiecezji pragniemy złożyć Księdzu Arcybiskupowi jak najlepsze życzenia. Niech Pan błogosławi we wszystkich planach, zamierzeniach, podejmowanych decyzjach i różnych przedsięwzięciach a Matka Boża – Pani Katedralna – wyprasza potrzebne łaski. Życzymy zdrowia, wielu sił, darów Ducha Świętego w pełnieniu tej zaszczytnej posługi dla dobra całego Kościoła lubelskiego, w budowaniu jedności i wspólnoty, która bazuje na miłości. Ze swej strony zapewniamy o modlitwie i już dzisiaj zapraszamy Księdza Arcybiskupa, do naszej społeczności lokalnej, jaką jest parafia Turobin.

Szczęść Boże!

***Kapłani pracujący w parafii
Redakcja „Dominika Turobińskiego”***

BISKUP STANISŁAW BUDZIK METROPOLITĄ LUBELSKIM



Katedra w Lublinie

Bp Stanisław Budzik, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski 27 września został mianowany przez papieża Benedykta XVI arcybiskupem metropolitą lubelskim.

„To wyzwanie wielkie i trudne – powiedział bp Budzik dziennikarzom – Wyzwanie, które można podjąć tylko wtedy, jeżeli jest się wewnętrznie przekonanym, że gdy

Pan Bóg stawia przed nami trudne zadanie, to równocześnie daje nam siłę, abyśmy to zadanie mogli zrealizować” – dodał hierarcha, który będzie następcą zmarłego w lutym br. abpa Józefa Życińskiego.

Tuż po ogłoszeniu papieskiej nominacji bpa Budzika na arcybiskupa metropolitę lubelskiego, przypomniał on, że na początku nowego tysiąclecia Jan Paweł II skierował do Kościoła wezwanie, by czynić Kościół domem i szkołą komunii oraz, że stały się one inspiracją dla programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce w ostatnich latach. „Te słowa chciałbym uczynić swoim własnym programem i programem dla Kościoła, któremu mam służyć.

„Wyrazamy wielką radość i satysfakcję, że diecezja nie jest już osamotniona” – powiedział bp Mieczysław Cisko, który w obecności zebranych biskupów pomocniczych odczytał komunikat nuncjusza apostolskiego w Polsce i poinformował o dalszych działaniach. Administrator archidiecezji lubelskiej przedstawiając nowego metropolitę powiedział, że jest to „człowiek z charakterem, z dużym doświadczeniem ogólnokościelnym”.

Abp nominat Stanisław Budzik o zadaniach w Archidiecezji lubelskiej

Nowy metropolita lubelski podczas konferencji prasowej w kurii archidiecezjalnej podkreślił, że obecny rok wpisuje się w jego życie jako jedna z najważniejszych i decydujących dat.

Abp Budzik przypomniał, że misją Kościoła, zarówno wszystkich wierzących, jak i w szczególności biskupa, jest stawianie się solą ziemi i światłością świata. Zaznaczył, że biskup ma być „sługą Ewangelii dla nadziei świata”. – Tej nadziei nam bardzo potrzeba, trzeba, by rosła w naszych sercach, byśmy mogli się dzielić tą nadzieją z innymi – powiedział.

Przyznał, że rok 2011 wpisuje się w jego życie jako jedna z dat najważniejszych i decydujących. – Jest to rok, w którym mamy szereg Bożych znaków. Takim znakiem niezwykłym dla mnie i dla nas wszystkich jest beatyfikacja Jana Pawła II – mówił. W obchodzone po raz pierwszy liturgiczne wspomnienie Papieża – Polaka, 22 października, odbędzie się ingres nowego metropolity do katedry. – Był naszym przewodnikiem, teraz będziemy go wzywać jako orędownika, i tak się składa, że to właśnie w dzień mojego wejścia do archikatedry lubelskiej będziemy przypominać jego wezwanie: „Nie lękajcie się, otwórzcie wszystkie drzwi i wszystkie serca Chrystusowi” – dodał.

Przywołał słowa papieża Benedykta XVI, który podczas beatyfikacji powiedział, że Jan Paweł II nie tylko wzywał do otwarcia wszystkich drzwi i serc, ale sam tego dokonał przez

swoją misję i swoje życie. – Współpraca z Bożą łaską, z Duchem Świętym, który prowadzi Kościół, potrafi uczynić z nas, słabych, olbrzymów wiary. To wezwanie jest skierowane do każdego człowieka wierzącego otwartego na natchnienia Ducha Świętego – podkreślił.

Przywołał także postać kard. Stefana Wyszyńskiego, który 65 lat temu został biskupem lubelskim. – Jego krótki pobyt tutaj zaznaczył się trwałym dziedzictwem, a to, czego dokonał później, wpisało się w historię Polski w ten sposób, że nazywamy go Prymasem Tysiąclecia. To był człowiek wielkiej wiary i wielkiej odwagi – zaznaczył.

Abp Budzik wspominał również swego zmarłego poprzednika abpa Józefa Życińskiego. – Znałem go ponad dwadzieścia lat. Przez siedem lat ścisłej współpracy w Tarnowie, a potem przez kolejne lata, kiedy utrzymywaliśmy również silną duchową więź, był dla mnie inspiracją, był dla nas i dla tej diecezji przewodnikiem i zostawił piękne trwale ślady swoją otwartością na nową ewangelizację – powiedział. Dodał, że abp Życiński pokazał, jak szukać nowych pól, gdzie można głosić Chrystusa i umacniać nadzieję świata.

Odnosząc się do swej rozpoczynającej się posługi abp Budzik stwierdził, że archidiecezja lubelska nie jest mu nieznana, choćby dlatego, że na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim broził magisterium z teologii. – Lublin jest na mapie Polski bardzo ważnym miejscem, ze względu na KUL, na tyle uczelni, jest to miejsce promieniujące na całą Polskę – stwierdził.

Dodał jednak, że ta znajomość jest niewystarczająca. – Dlatego, pierwsze miesiące a pewnie nawet lata pracy tutaj, to będzie głębokie przysłuchiwanie się, przyłożenie ucha do serca tego Kościoła i wsłuchiwanie się w jego głos, bo Kościół tworzymy wszyscy, abyśmy mogli wspólnie, w duchu komunii, którą chcemy budować, której chcemy być domem i szkołą, dochodzić do właściwych decyzji, projektów i realizacji – mówił.

Mówiąc o obrazie Kościoła w mediach abp Budzik zauważył, że na tym polu Kościół musi być jeszcze bardziej aktywny, „żeby jeszcze bardziej przekonać, że Kościół ma rzeczywiście ważną społeczną misję do spełnienia, że ukazuje Ewangelię, która jest dla nas światłem i drogą, że wskazuje na Chrystusa, który wyzwala człowieka”. – Kościół jest tajemnicą, która ma wymiar przyrodzony i nadprzyrodzony. Spojrzenie na Kościół z zewnątrz jest czasami trudne, by jego tajemnicę pojąć, trzeba być w środku – mówił. – Jest to dla mediów czasami trudne, dlatego my powinniśmy otworzyć się bardziej na dialog z mediami, ażeby mogły zrozumieć tę złożoną strukturę Kościoła – dodał.

Oczywiście Kościół jest mierzony z zewnątrz, jako instytucja, która ma też wymiar społeczny, polityczny, ale prosiłbym o uwzględnienie tego głównego zadania, jakie Kościół niesie ze sobą – mówił abp Budzik. – Kościół ma być świadkiem nadziei, niesie ludziom nadzieję, niesie wiarę, rozpala w nich miłość. Tego potrzebuje każdy człowiek, każde społeczeństwo, abyśmy budując naszą ojczyznę, jej struktury społeczne, różne instytucje, nie podcinali korzeni, z których wyrasta nasza kultura i nasza cywilizacja – stwierdził nowy metropolita lubelski.

Arcybiskup-nominat jest wybitnym znawcą współczesnej teologii dogmatycznej, autorem ponad stu artykułów oraz autorem, współautorem lub redaktorem kilkunastu książek. Przełożył też na język polski trzy dzieła słynnego teologa Hansa Urs von Balthasara. Jest też miłośnikiem poezji – Staffa, Herberta i ks. Jana Twardowskiego; słucha muzyki poważnej (zwłaszcza Mozarta) jeździ na nartach, pływa, wędruje pieszo i na rowerze.

*Na podstawie informacji (fragmenty)
ze strony internetowej: ekai.pl/diecezja.lubelska
Fot. Adam Romański*

SPÓJRZMY NA POLSKĘ OCZAMI JANA PAWŁA II

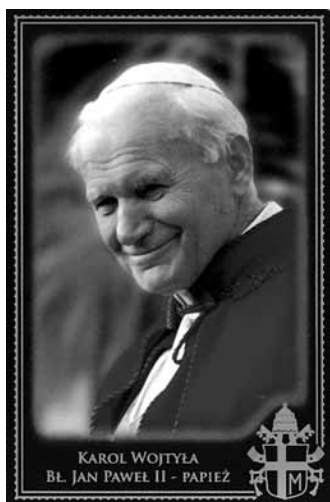
Abp Stanisław Budzik

9 października przeżywaliśmy XI Dzień Papieski, który upłynął pod hasłem: „Jan Paweł II – człowiek modlitwy”. Arcybiskup Metropolita Lubelski w homilii podczas mszy świętej w Bazylice św. Krzyża w Warszawie mówił, że gwarantem zachowania tożsamości naszego kraju są przyszłe pokolenia Polaków, które należy otaczać troską. Dlatego

Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” – organizator Dnia Papieskiego – zbiera fundusze na stypendia naukowe dla utalentowanych dzieci i młodzieży z najuboższych rodzin. W ten sposób każdy może włączyć się w budowę „żywego pomnika” dla Jana Pawła II.

Redakcja

W DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI



*Człowiek niezwykle
Wzór niedoścignęty
Uczy nas jak żyć
Jest naszą nadzieją
Módlmy się do Niego.*

Papież Jan Paweł II dał nam przykład żywej wiary. Był niezłomnym świadkiem Chrystusa wobec całej ludzkości. Wskazywał swoim życiem drogę do świętości.

Wzywał do modlitwy, „nie ustawiajcie w modlitwie”. Sam dużo się modlił, nie rozstawał się z Różańcem. Wierzył

w siłę modlitwy, ufał Miłosierdziu Bożemu i całkowicie zawierzył Maryi „Totus Tuus”.

Postępowanie Papieża było zgodne z nauczaniem. Nauczał, że Bóg jest Miłością i sam kierował się miłością. Emanowało od Niego ciepło, dobroć i życzliwość.

Zachęcał, aby naśladować Chrystusa – nadzieję ludzkości. Mówił często, że nie sposób zrozumieć człowieka bez Chrystusa. Człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa.

Współczuł biednym, chorym i cierpiącym. Pochylał się nad nimi, pocieszał.

Zachęcał do odwagi. Jego słowa „nie lękajcie się” poruszyły świat. Miały ogromną moc. Dodawały otuchy.

Jan Paweł II zdumiewał świat, nie lękał się, przyjmował trudne wyzwania. Podróżował wszędzie, również tam gdzie nie był zbyt miło witany. Nie unikał trudnych tematów.

Walczył o prawa człowieka, sprawiedliwość, prawo do życia od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci. Często nazywano Go Papieżem praw człowieka.

Nie był obojętny wobec krzywd ludzkich, losu dzieci.

Potępił wszelkie konflikty, akty przemocy.

Walczył nieustannie o pokój na świecie.

Był patriotą, zwiastunem wolności dla Polaków. Jego słowa „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi” okazały się prorocze. Zjednoczyły Polaków.

Jako pierwszy papież modlił się w synagodze rzymskiej, przeprowadził „rachunek sumienia” Kościoła.

Papież wspierał proces integracyjny Europy, podkreślał jej chrześcijańskie korzenie.

Uważał, że wiara nie jest tylko sprawą osobistą każdego człowieka. Wierzący powinni być świadkami Chrystusa.

Jednym z priorytetów pontyfikatu Jana Pawła II było zjednoczenie chrześcijan, „aby byli jedno” (zgodnie z wolą Chrystusa). W tym celu odbył podróże m.in. do Rumunii, Turcji, na Ukrainę.

Podpisanie katolicko-luterańskiej deklaracji o usprawiedliwieniu, prasa nazwała „ekumenicznym wydarzeniem stulecia”.

Potępił antysemityzm i wszelkie przejawy rasizmu.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej wniosła nadzieję na pojednanie chrześcijańsko-żydowskie.

Troszczył się o chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży, podkreślał znaczenie wielopokoleniowej rodziny w wychowaniu. Mówił, że starość ma swoją wartość.

Nadał cierpieniu głęboki sens. Mówił, że jest ono darem, drogą uświęcenia, ma wartość zbawczą. Sam doświadczał cierpienia, jednocząc się z Chrystusem przybitym do krzyża. Nawoływał do przebaczenia. Sam potrafił przebaczyć człowiekowi, który Go chciał zabić. Nazwał go „bratem”, odwiedził w więzieniu.

Fenomenem pontyfikatu Jana Pawła II stały się Światowe Dni Młodzieży. Młodzi gromadzili się wokół Niego tłumnie, byli zafascynowani Papieżem. Umiał do nich przemawiać, znajdował z nimi wspólny język. Mówił, że są nadzieją Kościoła i świata.

Jan Paweł II wprowadził Kościół w Trzecie Millenium.

Katechizm Kościoła Katolickiego poświęcony sprawom wiary i moralności jest najważniejszym tekstem z czasów Papieża.

Podczas pontyfikatu Ojciec Święty napisał książki, m.in. „Przekroczyć próg nadziei”, „Pamięć i tożsamość”, „Dar i Tajemnica” oraz poemat „Tryptyk rzymski”. Stanowią one źródło wiedzy, są odpowiedzią na wiele pytań. Czytanie „Autobiografii” Jana Pawła II wzrusza nas, skłania do refleksji. Jego słowa ożywiają naszą wiarę. Udziela nam się Jego pogoda ducha.

Zostawił nam dokumenty papieskie: encykliki, adhortacje, konstytucje apostolskie i listy.

Możemy słuchać jego homilii, stawać się lepsi.

Tę mądrość wypływającą z postawy i nauczania, cały dorobek Jana Pawła II winniśmy przekazywać następnym pokoleniom.

Korzystałam z:

– Ks. Jan – Jerzy Górny – *Jan Paweł II Wielki. Z potrzeby serca.*

– *Pytania do Papieża.*

Zofia Gontarz, Cbełm

WĘDRUJĄC PO TUROBIŃSKIM CMENTARZU

W piękną, słoneczną, wrześnieową niedzielę wybieram się na cmentarz. Mam czas, więc chodzę alejkami i w skupieniu przyglądam się różnym pomnikom, grobowcom. Czytam nazwiska osób, które odeszły. Przywołuję wspólne spotkania, rozmowy, bądź inne momenty, o których pamiętam. Wielkie miasto umarłych, ale głęboko wierzę i tak myślę, że żywych w naszych sercach ludzi, którym winniśmy pamięć i modlitwę.



Cmentarz w Turobinie – jesień 2011 r.

Chciałbym pochylić się nad niektórymi z nich i w kontekście zbliżającej się uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego, poczynić refleksję nad ich życiem i dobrem, które uczynili dla naszej społeczności, pozostawiając trwałe, niezatarte ślady.

Tuż przy dolnej bramie wejściowej na cmentarzu znajduje się grób ś.p. **Adolfa Bąka** zmarłego 7 maja 2009 roku w wieku 81 lat. Przez ponad 63 lata swojego życia prowadził zakład fryzjerski w Turobinie. Początki pracy były bardzo trudne. Zaczynał w 1943 roku w czasie wojny mając zaledwie 15 lat. Musiał wybierać pomiędzy „strzyżeniem” Niemców, a wywózką do obozu. Po wojennych zawirowaniach przyszła stopniowa normalizacja. P. Adolf miał stałych klientów, ale trzeba zaznaczyć, że do niego głównie przychodzili mężczyźni. Bardzo lubił to, co wykonywał. Praca ta przynosiła mu dużą satysfakcję. Śpiewał także przez pewien czas w chórze kościelnym. Był członkiem Armii Krajowej. Kiedy miałem przyjemność uczestniczyć w spotkaniach oplatkowych organizowanych przez Koło Gminne AK Turobin, sam mogłem usłyszeć i podziwiać jego piękny głos podczas śpiewu kołęd. Pan Adolf pozostanie na trwałe w naszej pamięci.

Idąc dalej zatrzymuję się na chwilę przy grobie ś.p. **Cecylii Przekaza**. Zmarła 4 grudnia 2010 r. mając 79 lat. Była

tą osobą, która przez długi okres czasu codziennie uczęszczała na mszę świętą – chyba, że przeszkodziła choroba. Oddana swoim najbliższym, otwarta, uprzejma, chętna do pomocy innym.

Doktora **Wiesława Radeja** (55 lat – zmarł 8 XII 2009 r.) wspominaliśmy już na łamach „Dominika Turobińskiego”. Był człowiekiem wierzącym, który nie wstydził się mówić o Bogu i dawać o nim świadectwo poprzez swoją pracę, zaangażowanie w rodzinie, bezpośredni kontakt i rozmowy z ludźmi.

Kilka kroków dalej znajduje się grób ś.p. doktora **Tadeusza Brzozowskiego** (zmarł w 1996 roku, przeżył 66 lat) – bardzo dobrego chirurga, pracującego przez długi okres czasu i pomagającego ludziom w szpitalu w Krasnymstawie. Ja też sam osobiście potrzebowałem jego pomocy, kiedy uległem wypadkowi, mając niecałe 9 lat.

Tuż obok pochowany jest ś.p. **Arek Błaszczak** (zmarł 13 sierpnia 2005 roku mając zaledwie 40 lat). Odszedł nagle, niespodziewanie, mając różne plany i marzenia.

Ilu takich młodych ludzi spoczywa na tym naszym turobińskim cmentarzu? Wspomnę tylko o **Eli Bielińskiej** (36 lat), **Małgorzacie Dybza** (36 lat), **Beacie Kalamon** (44 lat), **Annie Trzcińskiej** (18 lat), **Halinie Przekaza** (45 lat), pochowanej wraz ze swoim mężem **Wiesławem** (43 lata – zginął w wypadku wraz z **Henrykiem Dybcem** i **Stanisławem Bizorkiem**), **Eli Majewskiej** (37 lat) – śpiewała przez kilka lat w dziewczęcej scholi założonej przez Ks. Henryka Krukowskiego, **Mieczysławie Cicheckim** (30 lat). Umierając 2 stycznia 1979 roku zostawił żonę z trójką małych dzieci. Ostatnio w sierpniu został pochowany **Damian Boro-wiec**, który nie doczekał nawet 18 lat. Mój trochę starszy kolega **Krzysio Olejko** odszedł do Pana w wieku 17 lat w 1978 roku. Na kilka dni przed śmiercią – księdzu Sieciechowiczowi mówił: Wujku – jak ja pragnę żyć.

18 kwietnia 2006 roku zmarł **Stanisław Gałka** z Przedmieścia. Przeżył 88 lat. Bardzo oddany turobińskiej parafii. Przez blisko 50 lat pracował w Radzie Duszpasterskiej. Służył swoim doświadczeniem i pomocą wielu proboszczom poczynając od ks. kan. **Wincentego Pawelca**. Nie opuszczał mszy świętej niedzielnej. Pamiętam, kiedy miał kłopoty z chodzeniem a odbywała się Droga Krzyżowa ulicami Turobina on podążył ciągnikiem z tyłu za ludźmi. Chciał być obecny do końca.

Przemierzając turobiński cmentarz przystaję przy grobie ś.p. **Wandy Matyjaszek** z Żabna. Żyła 75 lat, zmarła 20 marca 2006 roku. Niezwykle skromna, życzliwa dla innych i bardzo pobożna kobieta. O swojej wierze świadczyła własnym życiem, postawą pełną dobroci i ciepła w relacjach rodzinnych i kontaktach z różnymi osobami. Niedzielną Eucharystia była dla niej najważniejszym punktem całego tygodnia. W ciągu każdego roku, a trwało to przez wiele lat p. Wanda zamawiała około 15-20 różnych intencji mszy świętych. Przekazała też to swoim dzieciom, zaszczepiając w nich tę powinność, będącą świadectwem chrześcijańskiego życia.

Przy misyjnym krzyżu, postawionym w 1961 roku na pamiątkę poświęcenia cmentarza, modlę się za długoletniego proboszcza i dziekana turobińskiego ś.p. ks. kan. **Franciszka Cymborskiego** (zmarł 11 września 1998 roku w wieku 74 lat – w kapłaństwie 46) i ks. **Piotra Bondyrę**, który przeżył zaledwie 33 lata (w kapłaństwie 8). Odszedł do Pana 17 czerwca 1980 roku. Obaj kapłani spotkali się

najpierw w parafii Kryłów k. Hrubieszowa, gdzie proboszczem był ks. Franciszek, a ks. Piotr pracował jako wikariusz. Po kilku latach przerwy ks. Piotr Bondyra został skierowany do pracy duszpasterskiej w Turobinie, a miało to miejsce w 1977 roku. Dwa lata później proboszczem i dziekanem Dekanatu Turobin został ks. kan. Franciszek Cymborski (15 lipiec 1979 rok), który stwierdził, że góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem może zawsze. Ks. Piotr pracował w Turobinie 3 lata i pomimo ciężkiej, nieuleczalnej choroby służył Bogu i ludziom jak najlepiej potrafił. Ks. kan. Franciszek – 19 lat. Był dobrym gospodarzem. Podjął się ratowania zabytkowego kościoła i choć ryzyko było duże, wszystko udało się z Bożą pomocą właściwie zrealizować. Ks. kan. Franciszek Cymborski przywiązywał dużą wagę do sakramentu pokuty i pojednania. Wiele godzin spędzał w konfesjonale, jednając ludzi z Bogiem. Będąc gorącym patriotą, przeżywał to wszystko, co działo się w naszej Ojczyźnie. Cieszył się z uroczyste obchodzonych świąt 3 maja i 11 listopada w parafii św. Dominika.



Zabytkowy nagrobek
na naszym cmentarzu

Przy kaplicy św. Elżbiety znajdują się groby innych kapłanów, w tym ks. kan. **Wincentego Pawelca** – długoletniego proboszcza (zmarł 16 listopada 1970 roku, przeżył 82 lata, w kapłaństwie 57) i ks. dra **Zbigniewa Starnawskiego**, pochodzącego z Tarnawy, wychowawcę i profesora Seminarium Duchownego w Lublinie (zmarł 19 grudnia 1993 roku, miał 73 lata). Pamiętamy o tych i innych kapłanach w naszej modlitwie i corocznych wypominkach.

Na naszym cmentarzu znajdują się groby wielu osób, dla których muzyka i śpiew odgrywała znaczącą rolę. 2 listopada 1987 roku w Dzień Zaduszny zmarł ś.p. **Edward Polski** – długoletni kapelmistrz z Żabna. To pod jego batutą orkiestra dęta przeżywała okres świetności, uczestnicząc w różnych imprezach gminnych, kościelnych, powiatowych czy wojewódzkich. Często też zapraszana była na wesela. P. Edward był osobą wymagającą, stąd poświęcał wiele czasu na próby, które odbywały się regularnie i przynosiły określone efekty.

Chórem kościelnym przez wiele lat opiekował się ś.p. **Ryszard Spasiewicz**. Zmarł 16 stycznia 1998 roku mając 70 lat. Wiele lat wcześniej odeszła do Pana jego żona p. **Urszula** (8 listopada 1981 roku, mając 47 lat). Była moją pierwszą wychowawczynią w szkole podstawowej. Ciepła, życzliwa osoba. P. Ryszard kochał śpiew, stworzył wspólny chór, który prawie w niezmiennym składzie śpiewał przez wiele lat. Pamiętam uroczyste procesje Bożego Ciała ulicami Turobina i łacińskie śpiewy naszego chóru przy każdym ołtarzu. Wspaniałe wykonania utworów zawsze podnosiły rangę różnych uroczystości. W tym miejscu przywołam kilka osób, które dla tego chóru poświęciły

wiele lat swojego życia. P. **Róża Malinowska** (88 lat, zmarła 31 lipca 2010 roku), P. **Maria Wójtowicz** (82 lata, zmarła 12 sierpnia 2011 roku), moje sąsiadki. Pierwsza z ul. Dekerta/ Piłsudskiego, druga z ul. Szczepkowskiej. P. Maria podobnie jak wspomniana wcześniej P. **Cecylia Przekaza** przez wiele lat uczęszczała codziennie na mszę świętą, nie opuszczała nabożeństw majowych, czerwcowych i modlitwy różańcowej w październiku. Obie śpiewały w chórze ponad 60 lat. Osobą zaangażowaną w chór kościelny był także P. **Leopold Koczon** (przeżył 78 lat, zmarł 7 marca 2001 roku), długie lata pracował w piekarni, był członkiem Rady Parafialnej. W tym miejscu należy także wspomnieć o ś.p. **Helenie Golec**, wieloletniej członkini chóru parafialnego. Pani Helena żyła 77 lat, zmarła 29 listopada 2006 r.

Z powstałego na nowo kilka lat temu chóru niedawno pożegnaliśmy P. **Stefana Ogorzałka** z Rokitowa (zmarł 27 maja 2011 roku, przeżył 76 lat), który poświęcał swój czas na śpiew, a także spotkania w Klubie Seniora.

Ostatnio zmarł także zastępca Gminnego Komendanta Straży – P. **Jan Czarny** z Kol. Guzówka. (Wspomnienie o nim w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”).

Nie sposób w tej refleksji pominąć także P. **Jana Wąge** (89 lat, zmarł 29 stycznia 2005 roku) społecznika, chórzystę, pracownika Sądu w Turobinie, osobę, która chętnie dzieliła się swoim doświadczeniem i przeżyciami z czasów wojny z młodzieżą podczas spotkań w szkole, jak również i z czytelnikami „Dominika Turobińskiego”. P. Jan był człowiekiem bardzo zaangażowanym w życie turobińskiej parafii, na różnych płaszczyznach. W latach swojej młodości prowadził Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży męskiej.

16 maja 2006 roku zmarł, w wieku 80 lat, P. **Wojciech Bugała**, który zgromadził potężną bibliotekę różnych książek, materiałów, gazet, czasopism i zdjęć traktujących o Turobinie, jego bogatej historii, jak również o całej gminie i okolicach. Często zamieszczaliśmy jego dokumenty w „Dominiku Turobińskim”.

W pobliżu kaplicy św. Elżbiety znajdują się grób ś.p. **Józefa Bartnickiego** – mojego wujka, do którego mówiliśmy



Przed grobem ks. kan. Franciszka Cymborskiego i ks. Piotra Bondyry

zdrobniale „Ziutek”. Zmarł po bardzo ciężkiej chorobie 24 lipca 2011 roku w wieku 65 lat. Urodził się w Michowie, kształcił w Łodzi, gdzie skończył szkołę budowlaną. Od tamtej pory zaczął pracę głównie jako malarz w różnych miejscach, najdłużej w Turobinie. Był dobrym i cenionym fachowcem. Malował także kościoły. W swojej branży przepracował grubo ponad 40 lat. Często korzystaliśmy z jego pomocy. Spotykaliśmy się z okazji imienin, świąt, różnych innych uroczystości rodzinnych. Wspólnie przeżywaliśmy Wigilię Bożego Narodzenia. Zawsze „Ziutek” był pełen humoru, dowcipny, pozytywnie nastawiony do życia. Przez kilka lat współorganizował święto 3 maja w Turobinie z ramienia SD. W ostatnim czasie był również członkiem Rady Parafialnej. Kiedy odwiedzaliśmy go – jak się okazało po raz ostatni – w środę 6 lipca, powiedziałem: Wujek, będzie dobrze, na pewno uda Ci się przezwyciężyć chorobę. Pokręcił lekko głową, popatrzył prosto w oczy tak jakby chciał się pożegnać. Będzie nam brakować jego entuzjazmu i radosnego spojrzenia na świat.

Po drugiej stronie alejki grób p. **Ireny Tyburskiej** z Turobina (zmarła 25 listopada 1989 roku, żyła 64 lata). Była główną gospodynią na naszym weselu. Robiła wyśmienite torty. Zawsze uśmiechnięta, pełna energii.

Przybywając na turobiński cmentarz nie zapomnijmy i o tych, którzy swoje życie oddali za wolność Ojczyzny. Tyłu młodych ludzi zginęło. Przy kwaterze żołnierskiej możemy przeczytać takie słowa: „Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, że polegliśmy w walce o wolność jej”.

Na pomniku przy kościółku, gdzie zawsze sprawowane są msze święte na naszym cmentarzu, czytam na płycie wypisane słowa: „Porucznik rezerwy, lekarz medycyny **Franciszek Fik Stocki** urodzony w Turobinie w 1908 roku. Jeniec Kozielska, zamordowany w Katyniu w 1940 roku”.

Schodząc niżej zatrzymuję się jeszcze przy starym pomniku Naczelnego Lekarza Wojsk Polskich i Naczelnego Lekarza Miasta Turobina **Jerzego Podleckiego** (przeżył 63 lata), spoglądam na grób P. **Leokadii Fik** (71 lat, zmarła 7 maja 1979 roku), dobrze pamiętam tę osobę. Zawsze widziałem ją w kościele w pierwszych ławkach. Często przychodziła na mszę świętą wyprasząc łaski potrzebne dla siebie i swojej rodziny. Na głównej alejce chwila jeszcze przy grobie ś.p. P.P. **Grodzkich** i **Kuryłowiczów**. Ostatni przystanek przy grobie ś.p. mojego taty (pochowani są tutaj także dziadzio Karol i babcia Agnieszka). Przychodzę w to miejsce często,

lubię wieczorem, kiedy jest zupełna cisza. Wtedy można bardziej się skupić i zadumać nad tym

WIECZNY
ODPOCZYNEK
RACZ
IM
DAĆ
PANIE

wszystkim co minęło. Przed oczyma zawsze stają obrazy z życia taty – wspólne wyjazdy, spotkania, łamanie się opłatkami, radości i smutki codziennego życia, niedokończone rozmowy: „Ale to już było i nie wróci więcej” (słowa znanej piosenki). Po ludzku rozumując, zapewne tak. Boża perspektywa wygląda inaczej. Dlatego wiara nasza ma sens. Życie bowiem nie kończy się z chwilą śmierci.



Pomyślmy o tych, którzy za Polskę oddali życie

Stojąc przy grobie bliskich mi osób odmawiam modlitwę za wszystkich zmarłych „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie”. Ze słowami, które często można spotkać na cmentarzu „Jezu ufam Tobie” wracam do domu. Jest późno. Powoli kończy się kolejny dzień naszego życia.

Adam Romański
Fot. Marek Banaszak

P.S. Tym artykułem pragnę zachęcić Państwa do dzielenia się na łamach „Dominika Turobińskiego” własnymi wspomnieniami. Piszcie o osobach, które były wam bliskie, które zapewne wiele dobra uczyniły dla Was i naszej społeczności. Niech pamięć o nich stale trwa. Patrząc w przyszłość nie zapominać o tych, którzy zostawili po sobie trwałe, niezatarte ślady.

Dzień – Wszystkich Świętych

Dzień Wszystkich Świętych – 1 listopada,
do rozmyślań i zadumy nas skłania.
To dzień, kiedy odwiedzamy nasze cmentarze,
zapalamy lampki pamięci, modlitwę odmawiamy w ofierze.

W tym dniu gdy idziemy cmentarnymi alejkami,
przypomina nam to spacer miasta ulicami.
Zamiast domów grobowce, na nich nazwiska znane i nieznane,
te miejsca w tym czasie przez nas wszystkich są odwiedzane.

Dane na nagrobkach nas informują,
w jakim wieku zmarli Ci, co w grobach się znajdują.
Są groby ludzi starych i tych w wieku kwiecie,
również groby młodzieży oraz małych dzieci.

Gdy tak po tym „miasteczku” się przechadzamy,
groby rodzinne i znajomych nam zmarłych odwiedzamy.
Wielu nam zapewne nasuwa się pytanie,
kiedy dla nas zakończy się ziemskie wędrowanie?

Lecz nie my odpowiemy na to pytanie,
gdyż to z woli Bożej się stanie.
A to jest tajemnica nikomu nieznaną,
kiedy staniemy przed obliczem Wszechmocnego Pana.

Następnego dnia – Dzień Zaduszny będziemy obchodzili,
modląc się za duszę bliskich wspomnijmy tych,
co za ojczyznę siebie w ofierze złożyli.
Za tych co w Katyniu i pod Monte Casino życie oddali,
i tych co w katastrofie Smoleńskiej zginęli.

O nich pamiętajmy, za nich odmówmy pacierze,
gdyż za ofiary Katynia życie stracili w darze.
Patrząc w przyszłość wspomnijmy wszystkich
co odeszli i zginęli,
aby tam u Pana w wiecznym królestwie trwali
i za nami orędowali.

Jan Fiut,
Turobin, 25 września 2011 r.

WSPOMNIENIA



Janina Dziura

Kiedy czytałam artykuł Pana Adama Romańskiego pt. „Pielgrzymka do Rzymu na beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II”, poczułam się tak jak 19 lat temu, we wrześniu 1992 r., kiedy byłam we Włoszech z wycieczką z Lublina. Jechaliśmy autokarem przez Wiedeń, a później był Rzym, Neapol, Wenecja. W czasie podróży można było wiele zobaczyć. Właśnie nocą widzieliśmy pięknie oświetlony

Wiedeń. Do Włoch dojechaliśmy rano do miejscowości Bolzano. Tu musieliśmy czekać dość długo zanim wyruszyliśmy dalej. Była wielka obława na szefa mafii sycylijskiej – Coza Nostra. Przeszliśmy szczegółową kontrolę. Dalej droga do Rzymu i zwiedzanie Bazyliki św. Piotra, wielka czarna postać św. Piotra, wycalowana stopa. Zwiedzając inną bazylikę moją uwagę zwróciły tablice i okienka, w których znajdowały się okrągłe zdjęcia byłych papieży. Co ciekawe były wolne jeszcze trzy okienka: dwa normalne i trzecie czarne. Później przewodnik powiedział, że może będzie jeszcze dwóch białych papieży, a kolejny czarny. Co dalej niewiadomo. Pamiętam fontannę Trevi – na dnie pieniądze, kto chciał wrzucał, co znaczyło, że jeszcze tu wróci. Zwiedzaliśmy także Koloseum – pomyślałam, tu ginęli pierwsi chrześcijanie. Dalej biała postać to Statua Wolności, Forum Romanum, najstarsza część Rzymu otoczona wzgórzami, kolumna Trajana i kościół Najświętszego Imienia Maryi – wotum za zwycięstwo pod Wiedniem króla Jana Sobieskiego, Plac Hiszpański, o którym przewodnik opowiadał, że jest tam kawiarnia Cafe Greco – najdroższa w Rzymie. Jest ona najlepszym miejscem, gdzie można podumać nad dziejami Polaków we Włoszech, usłyszeć wspomnienia o nich, zapoznać się z historią Rzymu i Włoch. W tej starożytnej kawiarni blisko Placu Hiszpańskiego z widokiem na słynne schody i kościół, popijali cappuccino Mickiewicz, Słowacki i Henryk Sienkiewicz, kiedy przyjechał po śmierci pierwszej żony Marii z Szostkiewiczów. Ta dzielnica należy do centrum historycznego Rzymu, jest najstarsza i najdroższa zarazem. Tu w hotelu angielskim mieszkał Henryk Sienkiewicz, a przy tym hotelu mieściła się polska ambasada. Tutaj Adam Mickiewicz myślał o wolnej Polsce, snując marzenia o sukcesach polskiego legionu i szczęśliwym powrocie z ziemi włoskiej do Polski. Niedaleko Rzymu znajduje się miasto Regio Emilio, do którego przybył Jan Henryk Dąbrowski z oddziałem legionów w 1797 r. Miasto to leży w dolinie rzeki Pad u stóp północnych stoków Apenin. W tym mieście, w miejscowym archiwum jest bogata

korespondencja gen. Henryka Dąbrowskiego, walczącego u boku Napoleona Bonapartego. Oprócz korespondencji jest dużo różnych pamiątek. Z miastem tym związane są najtrwalsze wspomnienia. To tutaj powstała polska pieśń żołnierska ze słowami Józefa Wybickiego, która stała się naszym hymnem narodowym. Informuje o tym pamiątkowa tablica w języku włoskim a na niej napis: „W tym pałacu w miesiącu lipcu 1797 roku Józef Wybicki napisał Mazurka Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie umarła”. Pierwszy raz odśpiewano ją za murami pałacu. Dlaczego taka pieśń powstała? Walczące legiony pod wodzą Henryka Dąbrowskiego u boku Napoleona znalazły się we Włoszech. Wojska włoskie i francuskie cieszyły się zwycięstwem, były bardzo rozśpiewane. Bawili się, śpiewając różne pieśni, przeważnie wesołe i marszowe. Polacy tak się nie cieszyli. Polska była pod zaborami, przeważały pieśni kościelne, smutne. Francuzi mieli już swoją „Marsylianę”, Polacy „Boże coś Polskę”. Wśród Polaków zaistniała potrzeba posiadania pieśni marszowej, żywej, oddającej temperament narodowy jak również tęsknotę za krajem. To stanowiło bodziec do napisania Mazurka Dąbrowskiego, a melodię i słowa niósł każdy legionista w sercu. Główna kwatery Gen. Dąbrowskiego mieściła się w pałacu biskupim i w tym pałacu powstał hymn.

Kiedy odśpiewano mazurka generałowi, ucieszył się i powiedział „oby się te słowa spełniły”. Następnie zapłakał. Mury tego pałacu przypominają dzieje polskich legionistów i powstawanie mazurka, który miał poprowadzić ich do wolnej ojczyzny. Niestety nie było im dane pomaszzerować z ziemi włoskiej do Polski. Napoleon zdecydował inaczej, poszli z nim do Egiptu. Takie były smutne losy naszych legionistów we Włoszech.

Ten tekst stanowi pewne podsumowanie mojego dotychczasowego pisanie do „Dominika Turobińskiego”. Minie właśnie 5 lat, kiedy mój pierwszy artykuł został wydrukowany. Pisałam na różne tematy: o tradycjach, zwyczajach, o wiosnie, górach i morzu. Dużo o historii np. Konstytucji 3 Maja i obchodach tego święta, o Rocie,



Plac Świętego Piotra w Rzymie



o zwycięstwach i klęskach Polaków, zesłaniach Syberii. Wiele było tematów bieżących i wydarzeń, jakie miały miejsce: tragedia smoleńska, jaka będzie Polska, o krzyżu, kim był dla nas Jan Paweł II i co nam zostało z jego nauczania; czym jest dla Polaków Jasna Góra, kiedy przywędrował obraz Czarnej Madonny. Wspomniałam o Lourdes i powiązaniach tego Sanktuarium z kościołem świętego Krzyża i postacią Jezusa dzwigającego krzyż. Ostatnio o Wąwolnicy

i Nałęczowie, a wcześniej także o ważnych rocznicach jak choćby o 30-tej rocznicy powstania Solidarności.

Czytelnicy mogli coś z tego się dowiedzieć i zapamiętać. Ten obecny czas, będzie również obfitował w różne wydarzenia ważne dla Polski i Polaków. Właśnie zbliża się 11 Listopada. Na pewno usłyszymy słowa i melodię Mazurka Dąbrowskiego. Zastanówmy się wtedy, w jakich warunkach, dlaczego i gdzie powstał. Jak trudne i bolesne są dzieje Polski. Jak trudna była droga do odzyskania wolności, która nie jest nam dana raz na zawsze. O tym powinniśmy stale pamiętać.

Janina Dziura, Turobin

Fot. Adam Romański

MISJE W ZAMBII – DAR DLA OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II – WYWIAD Z KS. KAN. JANEM KRZYSZTONIEM

Na zaproszenie ks. Dziekana Władysława Trubickiego, 21 sierpnia 2011 roku w parafii św. Dominika w Turobinie przebywał ks. Jan Krzysztoń – kapłan naszej Archidiecezji (urodzony w Godziszowie), od wielu lat pełniący posługę w dalekiej Afryce. Z wiernymi obecnymi na mszach świętych dzielił się doświadczeniami swojej pracy, która jest służbą człowiekowi potrzebującemu duchowego i materialnego wsparcia. Mówił o ludziach, z którymi przyszło mu żyć, ich radościach, kłopotach, marzeniach, o swoich osobistych przeżyciach. Ksiądz Jan wprowadził nas w klimat misyjnego duszpasterzowania.



Ks. Jan Krzysztoń w Turobinie – 21.08.2011 r.

Red.: Kiedy zrodził się pomysł wyjazdu na misje?

Ks. kan. Jan: Dojrzał przez wiele lat mojej pracy kapłańskiej. Przez ponad 10 lat pracowałem w Polsce, w naszej Archidiecezji. Na zgodę wyjazdu czekałem ponad trzy lata. Wreszcie w roku 1986 dane mi było rozpocząć przygotowania w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Tutaj pogłębiałem naukę języka angielskiego, zaznajamiałem się z warunkami i zagadnieniami pracy misyjnej, medycyną tropikalną i innymi kwestiami. W 1987 roku wyjechałem do Zambii, na misje, ale wcześniej pamiętam uroczystą mszę świętą z Papieżem – Polakiem, odprowadzoną w Warszawie w dniu 14 czerwca 1987 roku, kiedy to Jan Paweł II skierował do nas misjonarzy specjalne słowa. Powiedział wówczas: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

„Idźcie” – stańcie się sługami słowa Bożej Prawdy, szafarzami Bożych tajemnic, pionierami ewangelizacji.

„Idźcie” – i niech rośnie na polskiej ziemi zapal misyjny, to tchnienie żywego Boga, zew Krzyża i Zmartwychwstania.

„Idźcie” – zanosząc innym to, co jest tysiącletnią spuścizną Kościoła na ziemi polskiej, dzieląc się z innymi.

„Kościół cały jest misyjny”. Cały i wszędzie”.

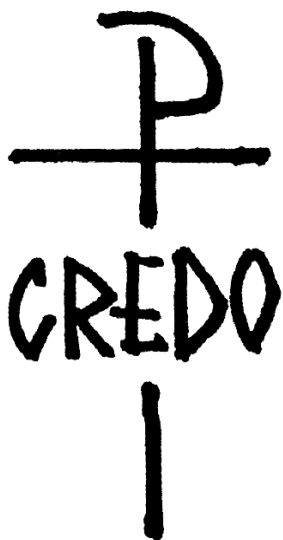
Tak się to wszystko zaczęło.

Red.: Początki pracy zapewne były trudne?

Ks. Jan: Z perspektywy czasu – a przepracowałem już prawie 24 lata – muszę stwierdzić, że łatwo nie było. Nowa specyfika, klimat, inni ludzie, odmienne warunki pracy i życia, różnorakie zagrożenia. Przed wyjazdem zabezpieczono nas poprzez szczepienia od różnych chorób takich jak: cholera, żółtaczka, ale oprócz tego w tej afrykańskiej rzeczywistości napotkaliśmy inne trudności, którym trzeba było sprostać. W 1987 roku z Polski do Zambii wyjechało nas 14 księży. Obecnie z tej grupy pozostałem tylko ja. Na chwilę obecną w duszpasterstwie pomaga mi ks. Adam Pergół – kapłan diecezji plockiej, który dotarł w nasze strony w 2001 roku.

Red.: Jakich ludzi spotkał ksiądz na Misji?

Ks. Jan: Pracuję od samego początku na misji Mpunde, oddalonej 40 km od głównego miasta w tym obszarze – Kabwe, liczącego 255 tys. mieszkańców. Misję naszą założył 16 lipca 1960 roku ówczesny Arcybiskup Lusaki ks. Adam Kozłowiecki, jezuita. Ludzie z reguły są



życzliwi, potrzebujący kontaktu z kapłanem, otwarci na różne problemy, pomocni w wielu sprawach. Zdarzają się jednak sytuacje wymagające określonych działań bądź interwencji jak np.: napady, rabunki. Ksiądz dla tej społeczności jest autorytetem. Dla białych misjonarzy ze strony naszych ludzi jest wielki szacunek.

Red.: Wokół jakich zagadnień koncentruje się obecna praca (służba) księdza na Misji?

Ks. Jan: Pracy jest wiele. Mamy do „obsługi” 41 kaplic,

różnie oddalonych od Misji. Do niektórych docieramy najpierw samochodem terenowym, później łódką, a na koniec pieszo poprzez bagna. Życie w kaplicach jest w miarę dobrze zorganizowane. Ludzie gromadzą się co niedzielę, wcześniej na tygodniu przygotowują niedzielne liturgie czy też Msze św. W kaplicach pomagają nam świeccy liderzy, katechiści czy też Rady Duszpasterskie. Są także różne świeckie organizacje, które lubią się identyfikować poprzez własny, specyficzny strój. Naszą pracę w wielu momentach warunkuje życie. Do niektórych kaplic z racji odległości docieramy 2,3 razy do roku, w innych bywamy częściej. W czwartek i piątek (pracujemy we dwóch) jesteśmy w 4 kaplicach, w sobotę udaje nam się spotkać z wiernymi w 3 kaplicach, w niedzielę każdy z nas obsługuje po 2 kaplice. W ciągu tygodnia odwiedzamy więc ok. 11 kaplic. Za wyjątkiem tych daleko oddalonych od Misji, staramy się utrzymywać kontakt z wiernymi przynajmniej 1 raz w miesiącu. Nasza posługa obejmuje spowiedź świętą, przygotowanie do innych sakramentów, mszę świętą, rozmowy z ludźmi, wizyty u chorych.

Red.: Jak często bywa ksiądz w Polsce?

Ks. Jan: Wcześniej, co trzy lata, udawało mi się przybywać do Polski na okres trzech miesięcy, obecnie co dwa lata jestem na ojczyźnie, przez 2 miesiące. We wrześniu wracam ponownie do Zambii.

Red.: Proszę nam jeszcze coś powiedzieć o pracy na Misji w Mpunde.

Ks. Jan: Na naszej Misji jest szkoła podstawowa i średnia, którą prowadzą siostry Służebnice Maryi (szkoła średnia otwarta w 1999 r. dla dziewcząt z internatem – ok. 350 uczennic). Od momentu uzyskania niepodległości przez Zambię szkoły również prowadzi państwo. Mamy misyjny szpital na ok. 42 łóżek. Aktualnie w misji jest ponad 6000 wiernych, w tym ponad 100 liderów modlitewnych, 76 katechistów. Ochrzczonych mamy ponad 8000, ślubów przeszło 700, bierzmowanych ponad 2000 osób. Pracujemy duszpastersko bardzo intensywnie. Dodam, że ok. 75% do 80% ludzi w Zambii żyje w biedzie.

Red.: Jak wygląda kształcenie przyszłych kandydatów na kapłanów?

Ks. Jan: Na całą Zambię dla wszystkich 10 diecezji jest jedno seminarium. Kształcenie trwa osiem lat. Przed seminarium następuje roczne przygotowanie w Lusace, następnie 2 lata studiów w Kabwe-Mpima (filozofia) i kolejne 4 lata w Lusace (teologia). Po dwóch latach teologii jest jeden rok praktyki i powrót na studia na ostatnie 2 lata. Seminarium przyjmuje rocznie 50 kandydatów – tyle jest miejsc. Każda diecezja, a jest ich 10 ma po 5 miejsc.

Red.: Dziękujemy za rozmowę, pozdrawiamy i życzymy błogosławieństwa Bożego na dalsze lata posługi misyjnej w Afryce.

Ks. Jan: Dziękuję również. Moją wdzięczność kieruję w stronę ks. Diekana Władysława za to, że zaprosił mnie do waszej parafii i wam wszystkim dziękuję za otwartość serca i materialne wsparcie. Pamiętajcie w waszych modlitwach o tych, którzy pracują z dala od naszej Ojczyzny, niosąc Chrystusa ludziom potrzebującym rzeczywistego kontaktu z Bogiem.

(2011-09-15) CELEBRACJA 50-LECIA MISJI W MPUNDE

Dzień 12 września 2010 r. zapisał się w sposób szczególny dla misji w Mpunde. W tym bowiem dniu przypadło nam zakończyć celebrację 50-lecia naszej misji. Nasze dziękczynienie rozpoczęliśmy już w czerwcu, gdy gromadziliśmy się w kaplicach w różnych miejscach misji, by dać możliwość modlitwy i świętowania jak największej ilości naszych wiernych. Potem przyszło świętowanie kobiet, młodzieży i dzieci. Gdy te w ostatnim miesiącu zgromadziły się na misji, zobaczyły wśród nas Biskupa Piotra Libere z Płocka. Obydwaj z księdzem Adamem jesteśmy wdzięczni za te odwiedziny i odprawioną mszę świętą z udziałem dzieci. Jezus powiedział: „pozвольcie dzieciom przyjść do mnie...” Dzieci to przyszłość i nadzieja naszej buszowej misji. Misji tak rozległej, z czterdziestoma kaplicami, gdzie nie ma ani kilometra drogi asfaltowej, gdzie jedzie się do najdalszych kaplic ponad 6 godzin. Wiele z nich zostało otwartych niecałe dwadzieścia lat temu. Inne powstały dopiero kilka lat temu. Mówiąc o dzieciach: od wielu już lat umacniamy ich wiarę i przygotowujemy je do tego, by już teraz stały się misjonarzami w miłości, dobrym życiu i ukochaniu Jezusa.

Ale wróćmy do 12 września, a może jeszcze kilka dni wcześniej, bo po raz wtóry witaliśmy gości z Polski. Najpierw księdza proboszcza z Parafii Godziszów, księdza Józefa Krawczyka, a kilka dni później Księdza Biskupa Artura Mizińskiego z Lublina. Dzień głównej niedzielnej celebracji był poprzedzony mszą świętą dla szkoły średniej z udzieleniem sakramentu bierzmowania. Koncelebrze przewodniczył Arcybiskup Lusaki Telesphore Mpundu. Czas modlitwy z „Młodym Kościołem” jest zawsze szczególnie dla nas, bo jego żywa wiara wyrażona w uczestnictwie, śpiewach i zjednoczeniu modlitewnym daje nam wiele radości. Nasi goście nie tylko modlili się z nami, ale także zobaczyli jakże inną liturgie oraz wspaniałą afrykańską otwartość i spontaniczność jej przeżywania. Niedziela to dzień wyjątkowy. Tłumy naszych wiernych z kaplic, wypełniony kościół, ministranci, tańczące dziewczęta, pięknie ubrany chór. Takiego dnia, liczby ludzi i mszy świętej nikt jeszcze w Mpunde nie przeżył. Witaliśmy księży Jezuitów z obecnym Prowincjałem, gdyż to polscy Jezuici założyli misję w Mpunde. Witaliśmy polskich i zambijskich księży. Witaliśmy siostry Dominikanki, które pracowały

od powstania misji i prowadziły szkołę dla dziewcząt. Witaliśmy nasze zambijskie siostry – Służebnice Maryi – założone przez ś.p. Kardynała Adama Kozłowieckiego oraz polskie siostry i zambijskie ze zgromadzenia Świętej Rodziny. Przed mszą świętą Arcybiskup Lusaki poświęcił nowo pbudowany dom misyjny, który ma nam służyć jako dom rekolekcyjny i gościnny. Jest on nazwany 'Kalumba House' na pamiątkę naszego pierwszego księdza z naszej misji – Valentine Kalumba ze zgromadzenia ojców Oblatów. Msza święta była wzruszająca i długa, a chór i tańczące dziewczęta, ubrani na tę okazję w nowe i piękne stroje, dodawali naszej ceremonii radości i kolorystyki. Koncelebra pod przewodnictwem Arcybiskupa Lusaki

z udziałem Biskupa Artura, proboszcza z Godziszowa, prowincja Jezuitów i wszystkich księży była wyrażeniem wdzięczności i dziękczynienia za wiarę katolicką od pięćdziesięciu lat. Procesja z Biblią przed czytaniem uświadomiła nam, że Słowo Boże jest źródłem naszej wiary, mamy je poznać i przekazywać innym. Na zakończenie mszy św. został odczytany list Arcybiskupa Lubelskiego Ks. Józefa Życińskiego, ukazujący jedność Archidiecezji Lubelskiej z kościołem w Zambii i misją w Mpunde i mówiący o pracy księdza Jana, pochodzącego właśnie z Lubelskiej Archidiecezji. A później, zgodnie z miejscowym zwyczajem, miały miejsce przemowy. Wspólnym obiadem zakończyliśmy naszą uroczystość.

Słowa podziękowania

Tą drogą pragniemy przekazać nasze ogromne słowa wdzięczności: Księdzu Biskupowi Piotrowi Liberze za udział w Jubileuszowej mszy św. z udziałem dzieci. Ś.p. Księdzu Arcybiskupowi Józefowi Życińskiemu za delegowanie Księdza Biskupa Artura Mizińskiego na świętowanie Jubileuszu. Księdzu Biskupowi Arturowi za obecność podczas przeżywania Jubileuszu i wspólnie spędzony z nami czas. Księdzu Proboszczowi Józefowi Krawczykowi z Godziszowa. Od kilku już lat parafia Godziszów ogarnia pomocą materialną naszą misję. Ufundowała jeden blok szkolny, magazyn i kilkadziesiąt ławek dla szkoły podstawowej w Mpunde, od dwóch lat adoptowała ponad 60 dzieci w wieku szkolnym. Kochani Godziszowiaci, tymi skromnymi słowami dziękujemy Wam za to. Dziękujemy naszym gościom spoza misji. Dziękujemy naszym wiernym, szczególnie z Mpunde, za pomoc w zorganizowaniu uroczystości i wspólne jej przeżycie. Na zakończenie pragniemy prosić Boga, by następne pięćdziesiąt lat przyczyniało się do wzrastania wiary naszych ludzi, by byli wierni każdego dnia Bogu i Ewangelii. A Kardynał Adam, patrząc na nas z portretu w kościele, jak i w naszym domu, niech ustawia się za nami i naszą misją, na której przeżył ostatnie 15 lat swojego życia. Lesa engatupala bonse.

Na podstawie informacji ze strony internetowej www.mpunde.net

Zambia (Republika Zambii, ang. Republic of Zambia), dawniej Rodezja Północna – państwo w południowej Afryce bez dostępu do morza.

Klimat: podrównikowy suchy. Największe miasta: Lusaka, Kitwe-Nkana, Ndola, Mufulira, Chingola, Livingstone, Chipata, Kapiiri-Mposhi, Solwezi.

Obszar Zambii obejmuje lekko pofalowany płaskowyż (1000-1400 m n.p.m.), który stanowi znaczną część lewobrzeżnego dorzecza Zambezi. Na południu znajduje się rozległa Dolina Luan-gwy, z jednej strony ograniczona przez pasmo górskie Muczinga.

Zambia graniczy z 8 państwami. Zambia jest ważnym eksporterem rud miedzi. Wpływy z wywozu tego surowca wynoszą 80% wartości dochodów z handlu zagranicznego. W sektorze rolnictwa pracuje 86% ludności czynnej zawodowo, wytwarzając 15% produktu krajowego brutto.



Te dzieci też potrzebują naszej pomocy

RELIGIJNOŚĆ

Protestantyzm: 52,5%	Baptysty: 3%	Wierzenia lokalne: 12,6%
Zjednoczony Kościół Protestancki: 11%	Anglikanizm: 2,4%	Świadkowie Jehowy: 5,6%
Zielonoświątkowcy: 10,2%	Kościół Chrześcijański-Braterski: 1,3%	Islam: 1,4%
Kościół Nowoapostolski: 8,7%	Metodyzm: 1%	Bahaizm: 0,4%
Kalwinizm: 5,5%	Katolicyzm: 23,7%.	Hinduizm: 0,14%
Adwentyzm: 4,6%		

*Na podstawie Wikipedii – internet
Fot. i przygotowanie: Adam Romański*

Mgr Artur Lis

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO 2011/2012 W ZESPOLE SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I ZAWODOWYCH W TUROBINIE

*Wybiła już godzina.
Dzwonek! Rok szkolny się zaczyna.
Znów dni popłyną pracowite
Nad książką szkolną, nad zeszytem...*

1 września to nie tylko rozpoczęcie nowego roku szkolnego, powrót do nauki i obowiązków po wakacyjnej przerwie, ale przede wszystkim ważna rocznica w historii Polski. W tym roku minęły 72 lata odkąd niemieckie siły zbrojne wkroczyły na ziemie polskie, ostrzeliwując je z lądu, morza i powietrza. 1 września 1939 roku zostanie zapamiętany jako przełomowy dzień w dziejach ludzkości – wybuch II wojny światowej. Rozpoczął on bohaterską obronę naszych rodaków, którzy daremnie oczekiwali na pomoc sojuszników – Anglii i Francji. 72 lata temu, dzieci polskie nie usiadły w szkolnych ławkach. Zamiast dzwonka, usłyszały huk armat, świst pocisków, wybuchy bomb.

1 września 2011 roku rozpoczęliśmy spokojnie i radośnie nowy rok szkolny 2011/2012, niby jak zawsze, lecz trochę inaczej. Gimnazjum im. Jana Pawła II zostało włączone do Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie. Tegoroczna akademія inaugurująca rok szkolny przebiegała w niezwykle wzruszającej, skłaniającej do refleksji atmosferze. Poprzedzona została uroczystą mszą św. w kościele parafialnym p.w. św. Dominika.

Pan Dyrektor Marek Majewski po oficjalnym hymnie i wystąpieniach przypominających słoneczne, wesołe wakacje, ciepło i serdecznie przywitał wszystkich, a w szczególności tych najmłodszych, którzy postawili pierwsze kroki w murach naszej szkoły. Uroczystość szkolną uświetnili swoją obecnością: Wójt Gminy Turobin – Eugeniusz



1 września 2011 r. – inauguracja roku szkolnego w ZSOiZ w Turobinie

Krukowski, Przewodniczący Rady Gminy – Tadeusz Albinia, jego zastępca Józef Pawlas oraz licznie zgromadzeni rodzice. Wszyscy zebrani życzyli młodzieży i pracownikom szkoły sukcesów i realizacji ambitnych planów.

Podczas apelu powitano zebranych gości, grono pedagogiczne, pracowników szkoły, uczniów i ich rodziców. W szeregu uczniów włączono pierwszoklasistów. Podczas uroczystości głos zabrali: Wójt Gminy Turobin, Przewodniczący Rady Gminy oraz Przewodnicząca Rady Rodziców. Szczególne podziękowania za lata niestrudzonej pracy otrzymał wieloletni Dyrektor Gimnazjum, a obecny Wicedyrektor Zespołu Szkół – P. Marian Lachowicz. Na koniec P. Marek Majewski przedstawił wychowawców i nauczycieli pracujących w Zespole Szkół, zapoznał wszystkich z planami na najbliższe miesiące wytężonej pracy i przekazał życzenia sukcesów w nowym roku szkolnym skierowane do całej społeczności. Po zakończonej akademii wszyscy rozeszli się do klas ze swoimi opiekunami.

Tekst i zdjęcie: mgr Artur Lis

„ŻEBY DOBRZE PLONOWAŁO, PO STO KORCY Z KOPY DAŁO” TUROBIN – DOŻYNKI 2011 ROK

W niedzielę, 4 września 2011 roku spod budynku Urzędu Gminy w Turobinie wyruszył orszak dożynkowy: grupy wieńcowe, strażę, władze samorządowe, zaproszeni goście, mieszkańcy. Wszyscy na czele z orkiestrą dętą z Jędrzejówki udali się do kościoła parafialnego p.w. św. Dominika, gdzie sprawowana była msza święta w intencji rolników całej naszej gminy. Mszy świętej przewodniczył ks. kan. Władysław Trubicki – dziekan turobiński, homilię wygłosił v-ce dziekan ks. kan. Bolesław Stępnik – proboszcz z Czernięcina. Podczas mszy świętej dziękowaliśmy Bogu i ludziom za tegoroczne plony.

Po zakończonej mszy św., w rytm dożynkowej pieśni „Plon niesiemy plon” barwny korowód przemaszerował ulicami Turobina, zmierzając do parku przy Remizie OSP, na dalszą część uroczystości. Zespół śpiewaczy, w którego skład

weszli mieszkańcy Turobina i okolicznych wsi zaśpiewał „Gościnne się wrota dzisiaj otwierają”. Następnie kapelmistrz orkiestry zagrał dożynkowy sygnał, który wezwał Starostów dożynek Anetę Kulpe z Tokar i Marcina Zwolaka z Czernięcina Poduchownego, by dokonali symbolicznego przekazania chleba. Starostowie złożyli dar na ręce gospodarza dożynek Wójta Gminy Eugeniusza Krukowskiego, prosząc, by rządził mądrze i sprawiedliwie, tak, by mieszkańcom gminy nigdy chleba nie zabrakło, a także, by wystarczyło go na pomoc potrzebującym.

Grupy wieńcowe zaprezentowały przygotowane przez siebie wieńce – symbol tegorocznych plonów i zakończonych zniw. Nie sposób powiedzieć, który z wieńców był najpiękniejszy, najbardziej oryginalny, pomysłowy. Według mnie i wszystkich tych, którzy mieli okazję je zobaczyć, każdy



Przed kościołem parafialnym w Turobinie – 04.09.2011 r.

zasługiwał na szczególną uwagę i wyróżnienie. Dlatego też pragnę krótko omówić poszczególne wieńce, ich wygląd a przede wszystkim symbolikę. Żaden element wieńca nie znalazł się w nim przypadkowo. Każdy kłos zboża, każda roślina, owoc, kwiat i sposób wykonania coś znaczył. Wieńiec, mający wielkie znaczenie dla mieszkańców wsi, to nie tylko splecione kłosy zbóż i ziół, ale konkretny przekaz nie zawsze w pełni rozumiany przez postronnego obserwatora.

Wieńiec Koła Gospodyń Wiejskich z Czernięcina Głównego przedstawiał patronkę polskich rolników – Matkę Bożą, do której wszyscy zanoszą modlitwy z prośbą o wstawiennictwo i pomoc. Matka Boska - pośredniczka między człowiekiem a swoim boskim Synem. To do niej Polacy zwracają się z ufnością i miłością, wierząc, że zawsze ich wysłucha, zrozumie. Postać Matki Boskiej w wieńcu czernięcińskiego zespołu zdaje się wyciągać ręce do patrzących ludzi, zapraszać do siebie, przywoływać. Rozpostarte ramiona Bożej Matki symbolizują jej opiekę, stałą obecność i pomoc. Do matki biegnie zatroskane dziecko, które wie, że za chwilę otoczą go troskliwe ramiona, przytulą, spracowane dłonie pogładzą po głowie. Wielkie znaczenie dla Polaków, dla polskiego rolnika ma różaniec, kilkadziesiąt nawleczonych na nitkę koralików, które nierozzerwalnie splecione ze słowami modlitwy mają moc „przenoszenia gór”. „Różaniec to łańcuch bezpieczeństwa, na stromej skale szczytów. Nie wolno się zatrzymać na żadnej tajemnicy. Trzeba iść dalej. Bo pełnia życia jest u szczytu (...)” mówił kardynał Stefan Wyszyński. Różaniec, to rozmowa z Niepokalaną, to przebywanie w Bogu, to zniszczenie nas samych i odbudowanie z cegieł miłości, to powtórne stworzenie i narodzenie.

Wieńiec z Czernięcina Poduchownego składał się z trzech głównych elementów. Widzieliśmy krzyż, serce i kotwicę. Żaden z nich nie znalazł się tu przypadkiem. Krzyż symbolizuje oś świata i jego cztery strony, wielkie szczęście i potęgę, ale też narzędzie męki i strachu, karę, udrękę i śmierć. Dla nas chrześcijan krzyż jest związany z męczeńską śmiercią Jezusa Chrystusa – Bożego Syna. Krzyż w wieńcu jest połączony z sercem – symbolem wielkiej miłości i poświęcenia. My, mieszkańcy tej ziemi staramy się, choć czasem nieudolnie naśladować Jezusa Chrystusa i wielbić Boga. Mimo, że nie zawsze nam się to udaje umieszczona w wieńcu kotwica dowodzi naszej ugruntowanej, nieugiętej wiary i wierności. Mocny łańcuch, który niejako spaja wszystkie elementy wieńca symbolizuje drabinę z Ziemi do Nieba, jedyną słuszną drogę

jaką powinien kroczyć człowiek, daje poczucie bezpieczeństwa i przynależności do tych, którzy dobrze wybrali.

Koło Gospodyń Wiejskich z Elizówki przyniosło kosz – symbol obfitości. Znalazły się w nim płody rolne zebrane z ogrodów i pól. Od zarania dziejów warzywa i owoce były podstawą żywienia człowieka i jego egzystencji. To rolnicy dbają o to, by każdego dnia na naszych stołach mogły znaleźć się dania przygotowane z uprawianych przez nich warzyw. To oni troszczą się, by dzieci znały smak owoców i dzięki nim zdrowo rosły i rozwijały się. Kupując potrzebne nam produkty nie myślimy o tym, kto te warzywa i owoce sadził, kto pielęgnował, kto pielęgnował. Tylko ktoś, kto pobrudził ręce ziemią, kto spracowanymi dłońmi ocierał pot z czoła wie, jak wiele wysiłku potrzeba, by sklepowe półki uginały się pod ciężarem owoców ziemi. Nad wypełnionym po brzegi warzywami i owocami

koszem góruje krzyż, jako dowód wiary, że to Bóg daje siłę i chęć do pracy, że to Bóg czuwa, by owoców ziemi nigdy nam nie zabrakło.

Wieńiec z Gródek nawiązywał do patriotyzmu polskiego rolnika. Na pierwszym planie umieszczony był orzeł w koronie, nasz narodowy symbol. Historia mówi, jak wielu polskich chłopów zginęło w walkach wyzwoleniczych, ilu oddało życie dla ratowania polskiej ziemi, jak wielu przez lata ciężko pracowało, by utrzymać choć skrawek tej ziemi w polskich rękach. Dla rolnika słowo Polska, to nie nazwa europejskiego państwa, to ziemia zboczona krwią, to ziemia, w którą wsiąkał pot przodków, to dom rodzinny, miejsce, gdzie chcieli zostać, zakładać rodziny, żyć. Biały orzeł dumnie rozpościera skrzydła jakby chciał nimi objąć wszystkich tych, którzy walczą o niego i dla niego, o lepsze dziś i jutro dla nas wszystkich. Narodowa dumą nierozzerwalnie łączy się z wiarą w Boga, któremu polski rolnik – patriota poświęca swoje życie i ufa, że dzięki Bożej pomocy pokona przeciwności. O tym świadczył umieszczony na wieńcu z Gródek napis: Jezu ufam Tobie.

Wieńiec z Kolonii Guzówki budził wiele refleksji. Nawiązywał bowiem do biblijnego raju, do Adama i Ewy, którzy za grzech zostali z niego wypędzeni. Obraz ten jednak nie ma na celu udowadniać nam, że jesteśmy zli i skażeni grzechem. Wręcz przeciwnie. On nakazuje, byśmy na chwilę zwolnili tempo życia i zastanowili się nad sobą i swoim postępowaniem. Adam i Ewa stoją przy drzewie Dobrego i złego, wokół nich dostrzegamy figurki zwierząt, ptaków, owadów. Spokój, pełna harmonia, zespolenie człowieka z naturą. My



Poświęcenie chlebów dożynekowych

też każdego dnia tak jak oni stajemy przed trudnymi wyborami: dobro czy zło, prawda czy zakłamanie? Ten ciągły, moralny dylemat symbolizuje wąż, który wiję się wokół ludzi, kusi, mami, pociąga. Wybór należy do nas. Wieniec ten wskazywał także jak silnie wszyscy jesteśmy związani z przyrodą. To apel, by dbać i pielęgnować wszystko, co tak pięknie zaprojektował najlepszy z architektów – Bóg.

Po raz pierwszy od wielu lat gminne dożynki uświetnił wieniec z Olszanki. Hostia – znak przymierza między Bogiem a ludzkością, gwarancja zbawienia dla tych, którzy wierzą. Duchowe światło i zbawienie symbolizował również trójramienny świecznik. Polski rolnik od setek lat podąża za tym światłem. Jego modlitwą jest nie tylko pacierz, uczestnictwo we mszy św. ale również codzienna, mozolna praca. Bóg daje siłę i nadzieję. Bez Bożego błogosławieństwa polski rolnik nie wyobraża sobie życia. Do Boga zwraca się w chwilach radosnych i trudnych. U Boga szuka odpowiedzi, z Nim zaczyna swą życiową wędrówkę i pracę i ją kończy, czego dowodzą symboliczne litery greckiego alfabetu Alfa i Omega, początek i koniec.

Przed laty powszechnie wierzone, że w ostatnich, pozostawionych na polu kłosach ukryte są niezwykle, tajemne siły, decydujące o ciągłości wegetacji roślin i obfitych plonach, także w następnym roku. Ścinał je sam gospodarz. Nazywano je różnie w zależności od regionu. Wszędzie jednak kłosy te wkładano do dożynkowego wienca. Zgodnie z tą starą tradycją wiązka ostatnich, ściętych przez rolników z Przedmieścia kłosów została wpleciona w wieniec z ich wsi. Nie widać już na polskich polach tzw. dziesiątków. Wszyscy mieliśmy okazję zobaczyć jak taki dziesiątek wyglądał. To ukłon w stronę naszych przodków, którzy najpierw sierpem, a później kosą żęli zboże, którzy większość prac wykonywali własnymi rękami. To wspomnienie tych, którzy już odeszli. Oni uczyli jak uprawiać rolę, jak żyć, jak otaczać szacunkiem drugiego człowieka. Ten wieniec to dowód ich dziedzictwa, to przykład na to, że są ci co pamiętają i przejęli w spadku rodzową spuściznę. Tylko rolnik zna, jak długa jest droga ziarna do chleba, jak wiele wymaga wysiłku i pracy.

Jak bardzo polski rolnik zawierzył Matce Bożej świadczył kolejny wieniec z jej wizerunkiem, wykonany przez Koło Gospodyń Wiejskich z Rokitowa. Wiare w jej moc potęgowała korona zdobiąca jej głowę – symbol niepodzielnej władzy i siły. Ten wieniec to znak wielkiego oddania. Ścięte kłosy, kwiaty zdają się mówić ludzkim głosem: Tyś naszą Matką, Tyś naszą jedyną Królową. Wiara w opiekę Matki Boskiej jest niezachwiana od wieków, o czym świadczyć mogą słowa wypowiedziane przez księdza Kordeckiego: „Nie wiem zaiste, azali przyjdzie tu zuchwały nieprzyjaciel, ale to wiem, iż gdyby przyszedł, ze wstydem i hańbą odstąpić musi, bo moc jego większa moc pokruszy, złość jego złamie



Całość imprezy prowadziła p. Elżbieta Trumińska



Nie zabrakło pań w strojach ludowych – dożynki 2011



Zespół z Rokitowa podczas prezentacji

się, potęga starta będzie i odmieni się szczęście jego." Madonna jest Matką wszystkich Polaków. Rolnicy chętnie do niej kierują słowa modlitwy, prośby, podziękowania. Kłosa zbóż wplecione w wieniec lśnią swym blaskiem w jesiennym słońcu. Radują oczy i nakazują pochylić głowy w podziękowaniu za zbiory.

W pejzaż wsi polskiej wpisane są przydrożne kapliczki i krzyże. Przy nich zbierają się mieszkańcy wsi, by się modlić i dziękować Bogu za przeżyty dzień. Dekorowane kwiatami, kolorowymi wstążeczkami, otoczone opieką i troską od najdawniejszych czasów. Wieniec z Tarnawy Małej przypominał taki przydrożny krzyż. Zapraszał, by przy nim uklęknąć, złożyć hołd Bogu, powierzyć Mu swoje troski i najszybsze myśli, przeprosić za wszystko co złe. Wieniec ten świadczył o wierze polskiego rolnika, silnej potrzebie obcowania z krzyżem, przypominał

sobie jakie wartości ze sobą niesie, czego uczy, co nakazuje. Dla polskiego rolnika słowa: „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie” są życiowym mottem. Praca na roli jest trudna, ale rolnik nie upada, stara się nieść swój krzyż najlepiej jak potrafi, kultywuje tradycje i uczy młodsze pokolenia, że droga, którą wybrał daje radość i zadowolenie.

Wieniec z Wólki Czernięcińskiej przywołał na myśl łódź, na której był Chrystus ze swymi uczniami i ich nauczał. Sugerował to umieszczony w łódce krzyż. Łódź to także symbol podróży. Ludzkie życie jest ciągłą wędrówką. Czasem płynie z prądem, wtedy towarzyszy nam powodzenie i radość, niekiedy poddajemy się fali i bez większych starań płyniemy z wiatrem, byle dalej i wygodniej, częściej jednak, o czym rolnicy wiedzą doskonale płyniemy pod wiatr. W tej podróży niejednokrotnie towarzyszą nam gwałtowne sztormy i burze, ale później znów fala uspokaja się i tylko lekki wiatr marszczy jej toń. Ten wieniec: – łódź i krzyż to odzwierciedlenie ludzkiego życia. Od nas zależy, czy skierujemy swe myśli do krzyża, by łódź dopłynęła dzięki Bożej Opatrzności do portu przeznaczenia, czy trzymane w dłoniach wiosła pokierują nas na manowce życia.

Dożynkowy korowód zamykał wieniec z Żabna ukazujący postać świętego, który jest patronem naszej parafii. Święty Dominik żył na przełomie XII i XIII wieku. Od tamtego czasu jest wzorem godnym naśladowania. Na prośbę ówczesnego biskupa, który zaproponował: „Moi ojcowie, jeśli chcecie nawrócić ku prawdzie te zbłąkane umysły, zacznijcie od dania im dobrego przykładu. Porzućmy zbytek naszych orszaków i pieszko, ubodzy, jak nasz Zbawiciel, głosmy prawdziwą naukę Ewangelii” odpowiedział natychmiast i wraz z nim zaczął głosić ewangelię wędrując po terenach południowej Francji. Nie zaniechał swej wędrówki, nauczał i wzywał do nawrócenia tych, którzy potrzebowali jego słowa i pomocy. Wieniec z Żabna przypominał, że należy pochylić się nad każdym człowiekiem, który zbłądził, udzielić mu wsparcia i pomóc się podnieść. Praca z człowiekiem i dla człowieka, dla jego godnego życia i zmartwychwstania po śmierci jest wypełnieniem testamentu świętego Dominika. Kłosa zbóż, kwiaty i zioła wplecione w ten wieniec przypominają, że ten wielki święty wędrował pieszko w otoczeniu łąnów zbóż, wśród drzew i polnych kwiatów. Otaczająca przyroda była niejednokrotnie jego jedynym towarzyszem podróży, to dzięki niej



Jeden z dożynkowych wienców

widział Bożą rękę w malowaniu świata, bo przecież nie ma piękniejszych obrazów jak te namalowane ręką Stwórcy.

Wójt Gminy Eugeniusz Krukowski podziękował serdecznie grupom wieńcowym i równie serdecznie powitał wszystkich tych, którzy przybyli na dożynkową uroczystość. Zaproszeni goście spoza naszej gminy również dziękowali rolnikom za ich pracę i poświęcenie. Nie zabrakło tu życzeń wszelkiej pomyślności i sukcesów. Przemawiali: Starosta Biłgorajski Marian Tokarski, Starosta Krasnostawski Janusz Szpak, były poseł do Parlamentu Europejskiego Zdzisław Podkański. Listy Wojewody Lubelskiego i Prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa odczytał kierownik biura Marian Żmijan.

Po wystąpieniach gości wspomniany już zespół śpiewaczy z Turobina i okolicznych miejscowości pod batutą Krzysztofa Polskiego zaprezentował

wiązankę pieśni i przyśpiewek ludowych. W części artystycznej wzięły również udział inne grupy śpiewacze Kół Gospodyń Wiejskich z Czernięcina Głównego, Czernięcina Poduchownego, Gródek, Rokitowa i Żabna. W czasie, gdy do występu przygotowywała się Szczepreska Kapela Podwórkowa rozpoczęła swój koncert orkiestra dęta. Po koncercie kapela ze Szczepreszyna swym repertuarem niejako żonglowała emocjami widzów, na zasadzie i wzruszyć i bawić. Wieczorem uczestnicy imprezy mogli potańczyć, przy muzyce w wykonaniu zespołu z Kielc. Nie sposób tu nie wspomnieć o innych atrakcjach. Panie z Kół Gospodyń Wiejskich przygotowały słodki, pyszny poczęstunek dla uczestników dożynek. Ich ciasta, to według degustatorów, cytuję: „mistrzostwo świata”. Ponadto można było spróbować tzw. swojskiego jadła przygotowanego przez pracownice Urzędu Gminy, obejrzeć wystawę obrazów Marii Wagi z Turobina, Marii Dziok z Gródek i Henryka Tomaszka z Żabna, wystawę haftu Aleksandry Lenart z Nowej Wsi oraz wystawę dawnego sprzętu rolniczego, o którego istnieniu większość nieco młodszych uczestników spotkania nie miała tzw. „zielonego pojęcia”. Wystawę tę wraz ze specjalną, pięknie przyozdobioną beczką zboża (stała przy scenie) przygotował P. Tadeusz Albiniak – Przewodniczący Rady Gminy. Dla dzieci atrakcją były jeżdźdźalnie, samochodziki, stoiska z zabawkami, grammi i watą cukrową.

Przygotowanie, organizacja dożynek nie jest wbrew pozorom rzeczą łatwą. Dlatego też pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy dołożyli chęci i starań, by każdy znalazł w programie coś dla siebie, by przygotowane dekoracje, wystawy, smakołyki na długo pozostały w pamięci. Ludzi zaangażowanych w różne dzieła nie zawsze widać, z reguły stoją gdzieś na uboczu, wiele rzeczy i spraw wykonują i przygotowują wcześniej. A to właśnie szczególnie im należy się podziękowania.

Tradycją już jest, że na łamach „Dominika Turobińskiego” zwracam się do czytelników z zaproszeniem do biblioteki. Również teraz tego zaproszenia nie może zabraknąć. Mamy coraz bogatszy księgozbiór, coraz więcej nowości wydawniczych. Biblioteka, to miejsce magiczne, ale nie uwierzy ten kto jej nie zna.

Kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej – Elżbieta Trumińska
Fot.: Małgorzata Snopek, Barbara Kołodziej, Adam Banaszak

OGÓLNOPOLSKI RAJD ROWEROWY „JASTRZĘBIA ZDEBRZ”



Autorka tekstu na czele peletonu

Już po raz czwarty w dniu 11 września 2011 r. odbył się rajd rowerowy „Jastrzębia Zdebrz”. Nasza grupa, zarejestrowana jako piąta, wystartowała spod Urzędu Gminy w Turobinie o godzinie 11-tej.

Było nas ponad 170 osób z przeważającą liczbą dzieci i młodzieży. Należeliśmy do najliczniejszych grup uczestniczących w rajdzie. Bardzo mnie to cieszy, że z roku na rok jest coraz więcej chętnych do uczestnictwa w rajdzie. Jest to nie tylko wspaniała rozrywka, ale też możliwość doskonalenia jazdy na rowerze w trudnych warunkach terenowych.

Tym razem, pogoda była piękna więc trasa rajdu naszej grupy wiodła przez Załawcze „Dychawiczną Górę”, Gródki, Gilów, z miejscem docelowym podobnie jak w ubiegłym roku w gościnnej Hoszni Ordynackiej. Tam, na dużej łące u podnóża góry, można było obserwować piękne widoki roztoczańskich wzgórz.

Mimo trudnej i długiej trasy wszyscy uczestnicy bez względu na wiek szczęśliwie dojechali do mety i powrócili do domów.

Na miejscu zostaliśmy poczęstowani gorącymi posiłkami, w tym tradycyjną grochówką, zupą cebulową, chlebem z miejscowym smalcem. Po krótkim odpoczynku wybraliśmy się na górę, z której podziwialiśmy przepiękną panoramę Roztocza. Rajd był wspaniały i bardzo dobrze przygotowany

organizacyjnie, także za sprawą opiekunów i rodziców, którzy troskliwie czuwali nad swoimi grupami. Dlatego bardzo dziękuję: Państwu Bożenie i Piotrowi Flisom, którzy mieli pod opieką 60 dzieci z Czemięcina, P. Małgorzacie Kolano, P. Gabrieli Misztal, P. Halinie Jastrzębskiej, P. Annie Biziorek, P. Andrzejowi Snopkowi.

Dziękuję także P. Marzenie Sobstyl, która zrobiła piękne zdjęcie z naszego rajdu.

Nie można pominąć naszych najstarszych uczestników, którzy co roku biorą udział w tej imprezie: P. Władysława Gila, P. Jana Antończuka, P. Henryka Polskiego, którzy bez problemu przejechali całą niełatwą przecięż trasę.

W rajdzie wziął udział P. Eugeniusz Krukowski – Wójt Gminy Turobin. W swoim wystąpieniu zaproponował, aby uczestników rajdu w 2012 roku gościli mieszkańcy Gminy Turobin.

Ogółem w tym roku uczestniczyło około 1000 rowerzystów (swoisty rekord) z Biłgoraja, Frampola, Goraja, Turobina i całego powiatu biłgorajskiego. Bardzo dziękuję mieszkańcom Hoszni Ordynackiej za życzliwe przyjęcie. W przyszłym roku na pewno będzie nas jeszcze więcej.

Marianna Stadnicka, Turobin, opiekun piątej grupy
Fot. Marzena Sobstyl

P.S. Od Redakcji

Rajd mógł się odbyć dzięki sponsorom. Do głównych należały Gminy: Turobin, Goraj, Frampol i Biłgoraj, także inne instytucje i osoby prywatne.

P. Marianna Stadnicka, autorka tego tekstu od kilku lat zajmuje się przygotowaniem i organizacją rajdu ze strony Gminy Turobin.



P. Marzena Sobstyl – autorka zdjęć i p. Piotr Flis – opiekun jednej z grup młodzieży



Zakończenie rajdu miało miejsce w Hoszni Ordynackiej

UCZMY SIĘ JĘZYKÓW...

17 września w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Biłgoraju odbyło się seminarium językowo – metodyczne na temat „Innowacje w nauczaniu języka rosyjskiego w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych”. Organizatorami konferencji było Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego, Starostwo Powiatowe w Biłgoraju oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących. Seminarium uroczyście otworzył starosta biłgorajski P. Marian Tokarski w towarzystwie dyr. LO Mariana Klechy. Wszyscy uczestnicy otrzymali z rąk P. Starosty pamiątkowe albumy „Skarby przyrody na szlakach turystycznych Ziemi Biłgorajskiej”.

W spotkaniu wzięli udział nauczyciele i doradcy metodyczni z województwa lubelskiego. Uczestnicy otrzymali certyfikaty, materiały metodyczne oraz pomoce dydaktyczne do wykorzystania na lekcjach. Wybór miejsca konferencji, jak się okazało, nie był przypadkowy. LO im. ONZ w Biłgoraju w maju 2011 roku zostało laureatem ogólnopolskiego konkursu na najlepszą szkołę w dziedzinie nauczania języka rosyjskiego pod hasłem „Uczymy się języka rosyjskiego”. Nagrodę główną stanowi wyposażenie pracowni w materiały dydaktyczne (250 pozycji) oraz tygodniowy pobyt jednego z nauczycieli w Sankt Petersburgu. Ponadto wspomniane LO zostało „Szkołą Liderem”, jedną z 12 na terenie Polski. Jej zadaniem jest wspieranie nauczycieli i uczniów z naszego terenu w nauczaniu i nauce języka rosyjskiego. Tutaj nauczyciele mogą szukać najnowszych materiałów i wszelakich informacji związanych z nauczaniem tego języka.

Seminarium poświęcone było nowoczesnym metodom nauczania języka rosyjskiego. Warsztaty prowadzili rodowici Rosjanie. Dr Daria Isajewa z Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury z Warszawy (RONiK) przybliżyła nauczycielom metody wykorzystania tekstów na lekcjach języka rosyjskiego. Profesor Wiczesław Bielousow z Moskwy niezwykle obrazowo i z humorem mówił o współczesnym języku rosyjskim w dzisiejszym świecie. Dr hab. Ludmiła Szpielewiecz z Uniwersytetu Warszawskiego przedstawiła metody wykorzystania filmów na lekcji języka rosyjskiego. Po ciekawych i pomocnych w pracy nauczyciela warsztatach pani doktor przekazała informacje o działalności Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego, którego jest prezesem. Działalność Stowarzyszenia skupia się wokół następujących zagadnień: inicjowanie i wspieranie wszelkich form badania i doskonalenia metod nauczania języka rosyjskiego, współpraca i wymiana doświadczeń między nauczycielami, utrzymanie kontaktów i współpraca z ośrodkami nauczania języka w kraju i na świecie, inicjowanie działań na rzecz promocji nauczania i uczenia się języka rosyjskiego, inicjowanie i wspieranie działań związanych z uczestnictwem dzieci i młodzieży w edukacji i kulturze, popularyzowaniem dziedzictwa kulturowego własnego narodu oraz komunikacją międzykulturową. Stowarzyszenie organizuje wiele ciekawych konkursów. Laureaci otrzymują atrakcyjne nagrody np. tygodniowy wyjazd do Moskwy lub Sankt Petersburga. Konkursy owe nie wiążą się ściśle z doskonałą znajomością języka. Opierają się w dużej mierze na zainteresowaniach i uzdolnieniach

młodzieży. Organizowane były m.in. konkursy informatyczne, plastyczne, wokalne.

Znamienici goście seminarium, mówili ponadto, o źródłach popularności języka rosyjskiego we współczesnej Polsce. To przede wszystkim względy gospodarczo-handlowe. Młodzież wybierając gimnazjum czy liceum szuka szkół, gdzie można uczyć się rosyjskiego. Ważne jest, co podkreślali językoznawcy, by naukę rozpoczynać już w szkole podstawowej. Nauka cyrylicy sprawia dużo kłopotów uczniom w gimnazjum, za to dla uczniów szkół podstawowych jest przyjemna i ciekawa. Aby zachęcić uczniów do nauki języków nauczyciel powinien stosować innowacje, nowoczesne metody i formy pracy, doskonale posługiwać się technologią informacyjną. To zapewni uczniom ciekawe lekcje

a nauczycielowi autorytet wśród młodzieży. Te i wiele innych informacji, mnóstwo pomocy dydaktycznych dla swych szkół, otrzymali uczestnicy sobotniej konferencji.

Zainteresowanych nauczycieli i uczniów odsyłam na stronę internetową Stowarzyszenia: www.rusysty.pl

Tekst i zdjęcie: Marzena Antończak
nauczyciel języka rosyjskiego w SP w Czernięcinie
członek Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli
i Wykładowców Języka Rosyjskiego



Starosta biłgorajski – p. Marian Tokarski przemawia na rozpoczęciu konferencji

O grzeczności słów kilka

Grzeczność – to pewnego rodzaju mentalność: świadomość istnienia innych ludzi, absolutny respekt dla każdej ludzkiej istoty.

Grzeczność jest jak „olej”, nieodzowny do tego, by nie zatarł się motor naszych ludzkich kontaktów.

Grzeczność, to: dać komuś pierwszeństwo w mówieniu; nie wbiegać przy czerwonym świetle na jezdnię, kiedy jeszcze przejeżdża przez nią pojazd.

Grzeczność, to: nie wdziierać się do cudzych miejsc: pokoi, szuflad, miejsca odpoczynku.

Grzeczność, to: pisanie kodu pocztowego na listach.

Grzeczność, to: powiedzieć „przepraszam”, za każdym razem kiedy kogoś obraziłem.

Grzeczność, to: uwaga, aby nie pobrudzić obrusa, a co więcej nie dać po sobie zauważyć, że zrobił to ktoś inny.

Grzeczność, to: uszanować cudze uszy robiąc jak najmniej hałasu, jadąc swoim samochodem, czy motorem.

Grzeczność, to: nie pozwalać się prosić.

Grzeczność, to: nie przeciągać w nieskończoność rozmowy telefonicznej i dopuścić do telefonu także inne osoby...

Grzeczność, to: czynienie tego wszystkiego nie po to, by być zauważonym, ale po to, by uszanować innych i uczynić ich życie przyjemniejszym.

Na tym właśnie polega piękno (i wielkoduszość!) grzeczności, najsympatyczniejszej ze wszystkich istniejących cnót.

Rozsiewać grzeczność, to zmieniać porządek świata.

*Fragment pochodzi z książki Giuseppe Pellegrino
„Nie ma ideału bez ideałów”,
Warszawa 1994 r., Wydawnictwo Salezjańskie*

FOTOREPORTAŻ II

DOŻYNKI – 2011 R.



Na dożynki licznie stawili się strażacy z całej gminy



Starostowie dożynek – p. Aneta Kulpa i p. Marcin Zwołak



Podczas poświęcenia dożynkowych wieńców



W czasie mszy świętej dożynkowej



Park strażacki – przemawia wójt gminy p. Eugeniusz Krukowski



Zespół śpiewaczy z Turobina i okolic podczas występu



Za chwilę poczęstujemy się dożynkowym chlebem



Panie z urzędu gminy przygotowały wiejski stół



Koło gospodyń wiejskich z Gródek na dożynkach w Turobinie



Występ orkiestry dętej z Jędrzejówki

FOTOREPORTAŻ III

RAJD ROWEROWY „JASTRZĘBIA ZDEBRZ” I FORUM MŁODZIEŻY – CZERNIECIN



Wspólne zdjęcie uczestników rajdu (V grupa) – Turobin – 11 wrzesień 2011 r.



Zazdrościmy wspaniałej kondycji



Na tym odcinku trasy było ciężko



Rajd 2011 r. odbył się przy pięknej, słonecznej pogodzie



Archidiecezjalne Forum Młodzieży – Czarniecin, wrzesień 2011 r.



Spyw kajakowy



Forum Młodzieży – spyw kajakowy na rzece Por
– na pierwszym planie ks. kan. Bolesław Stępnik



Kapłani bacznie obserwują
poczynania ks. kan. Bolesława

FOTOREPORTAŻ IV

WYDARZENIA – LIPIEC – PAŹDZIERNIK 2011 R.



Ks. kan. Jan Krzysztoń misjonarz
z ks. dziekanem Wł.Trubickim – 21.08.2011 r.



Inauguracja roku szkolnego
w ZSOiZ w Turobinie



Turobin – 17.09.2011 r. – poczty sztandarowe
turobińskich szkół przed odnowionym pomnikiem



Pielgrzymka gimnazjum im. Jana Pawła II na Jasną Górę – 5 października 2011 r.



Wycieczka szkoły podstawowej z Turobina do Warszawy
– 29-30 września 2011 r.



Wybory parlamentarne 2011 r.
– jedna z komisji obwodowych, Turobin



Wakacyjne spotkanie w klubie seniora – lipiec 2011 r.



Turobin – klub seniora, wrzesień 2011 r. – wizyta gości z Frampola

FOTOREPORTAŻ V – ZDJĘCIA RÓŻNE



Malowanie pręseł ogrodzenia cmentarza przed odpustem parafialnym



Prace cykliniarskie na nowej plebanii – wrzesień 2011 r.
– pierwsze od 1978 r.



Podłoga po cyklinowaniu



Huta – rozbiórka starego słupa przy kaplicy – wrzesień 2011 r.



Murowanie nowych słupów ogrodzenia przy kaplicy



Prace przy ogrodzeniu kaplicy w Hucie Turobińskiej



Jesienny pejzaż – cmentarz w Turobinie

FORUM MŁODZIEŻY W CZERNIĘCINIE



Trzeba się nieco posilić – pieczenie kielbasek – Czernięcin 18.09.2011 r.

Dnia 18 września z okazji Dnia Patrona młodzieży św. Stanisława Kostki oraz zakończenia Tygodnia Wychowania w Czernięcinie odbyło się spotkanie, które nazwano Forum Młodzieży. Organizatorami Forum byli: proboszcz parafii Czernięcin ks. Bolesław Stępnik v-ce dziekan turobiński, proboszcz parafii Tworczów ks. Marek Gudź oraz wikariusz parafii Żółkiewka ks. Janusz Widelski.

Młodzież rozpoczęła spotkanie mszą świętą, której oprawę przygotował oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży „Sursum Corda” z Czernięcina. Modlitwę uświetniła śpiewem schola parafialna z Tworczowa oraz schola „Oremus” z Czernięcina. Po Eucharystii uczestnicy Forum udali się na ognisko, gdzie każdy spróbował ciastek, przygotowanych przez KSM-owiczów oraz upieczonych kielbasek. Przy ognisku nie mogło zabraknąć wspólnego śpiewania i grania na gitarze. Pod koniec na młodzież czekały atrakcje takie



Młodzież z KSM Czernięcin

jak wspólne granie w piłkę, różne zabawy oraz pływanie kajakami po rzece Por (nie lada atrakcja).

To spotkanie zachęciło młodzież z poszczególnych parafii do dalszej współpracy. KSM-y z Czernięcina i Żółkiewki mają dobry kontakt, ponieważ przygotowywali wspólne zawody sportowe, ogniska, przebywali na obozach i rekolekcjach organizowanych przez centralę KSM. Na pewno odbędzie się jeszcze nie jedno takie spotkanie.

Tekst i zdjęcia:

Aneta Mierzwa, prezes KSM Czernięcin

SZKOŁA PODSTAWOWA TUROBIN – WYCIECZKA DO WARSZAWY

W dniach 29-30 września br. uczniowie klas piątych i szósty ze Szkoły Podstawowej w Turobinie, pod opieką nauczycieli odbyli wycieczkę do stolicy.

Zwiedziliśmy wiele ciekawych miejsc takich, jak np. budynek Telewizji Polskiej przy słynnej ulicy – Woronicza 17. Mieliśmy szczęście spotkać tam panią Justynę Kowalczyk.

Wraz z przewodnikiem przemierzaliśmy Starówkę oraz Łazienki Królewskie. Byliśmy świadkami zmiany warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Mieliśmy także zaszczyt zobaczyć z bliska Pałac Prezydencki.

Miejscem godnym polecenia dla młodych odkrywców, fizyków, a przede wszystkim pasjonatów jest Centrum Na-

uki Kopernik, w którym spędziliśmy około dwóch godzin na wspaniałej zabawie.

Podziwialiśmy także panoramę Warszawy z XXX piętra Pałacu Kultury i Nauki. Odbyliśmy również spacer nad Wisłą.

Nie lada atrakcją dla naszych dzieci, a także dla opiekunów, była krótka wizyta na lotnisku Okęcie, gdzie z przyjemnością obserwowaliśmy, jak startują i lądują samoloty.

Wycieczka dla wszystkich była bardzo udana.

Tekst i zdjęcia:

Beata Wnuk – kierownik wycieczki.



Przed gmachem Telewizji Polskiej



Pamiątkowe zdjęcie przed Grobem Nieznanego Żołnierza

Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY



Nasza młodzież skupiona na modlitwie

Dnia 5 października 2011 roku wzięliśmy udział w XI Ogólnopolskiej Pielgrzymce Rodziny Szkół im. Jana Pawła II, aby przed tronem Królowej Polski dziękować dobremu Bogu za dar beatyfikacji naszego Patrona. To historyczne wydarzenie chcieliśmy uczcić widocznym znakiem naszej wdzięczności, którym było złożenie ofiary na sfinansowanie budowy szkoły noszącej imię Jana Pawła II w Togo, w Afryce. Uczestniczyliśmy we mszy św. odprawionej pod przewodnictwem Duszpasterza Rodziny Szkół Biskupa Radomskiego Henryka Tomasika. Po liturgii pokłoniliśmy się przed obliczem Jasnogórskiej Pani,łożyliśmy u Jej stóp nasze prośby i dziękczynienia. W godzinach wieczornych wróciliśmy do domu. W tegorocznej pielgrzymce uczestniczyło ponad 20 tys. uczniów i nauczycieli z ponad 400 szkół i ok. 250 księży. W Polsce i na świecie działa obecnie blisko 1,2 tys. szkół, których patronem jest bł. Jan Paweł II, uczy się w nich 300 tys. dzieci i młodzieży.

V-ce Dyrektor, wychowawcy, nauczyciele i młodzież III klas Gimnazjum im. bł. Jana Pawła II
Fot. Artur Lis



Podczas uroczystej liturgii – Jasna Góra 05.10.2011 r.

Każdy ma swoje Westerplatte

Pod takim hasłem (słowa Papieża Jana Pawła II skierowane do Polaków) odbyła się pielgrzymka lubelskich maturzystów na Jasną Górę. Z Turobina z ks. Markiem Janusem – naszym wikariuszem wyruszyła grupa 30 osób – uczniów ostatnich klas Liceum Ogólnokształcącego, aby ofiarować Matce Bożej swoją naukę, pomyślne zdanie matury i całe dorosłe życie. Uroczystościom przewodniczył ks. Biskup Mieczysław Cisło. Młodzież uczestniczyła we mszy świętej w Bazylice Jasnogórskiej, modlitwie różańcowej i Apelu Jasnogórskim. Ostatnim punktem pielgrzymki była Droga Krzyżowa na wałach jasnogórskich.

(Red.)



Poczty sztandarowe różnych szkół noszących imię Jana Pawła II

Felieton kwartalny – Henryk Radej

CUDOWNE MANOWCE



Henryk Radej

Wyjątkowo piękny był koniec tegorocznego lata i początek jesieni, zwłaszcza na naszym Roztoczu. Opadów niewiele, wręcz sucho, a słońca zapewne tyle co na francuskim Wybrzeżu Łazurowym. Do jakiegokolwiek morza od nas daleko, ale jesienne niebo na Roztoczu przypomina niekiedy to śródziemnomorskie – bezchmurne, bezkresne i głęboko błękitne. A najpiękniejsze widoki – w niedzielne popołudnia, z okolicznych wzniesień pomiędzy Zagroblem a Gródkami.

W pierwszą niedzielę tegorocznej jesieni ruszam pieszo na podbój dobrze znanej mi okolicy. Ze wzgórz, pomiędzy cmentarzem parafialnym a Dołami i Kołatajką, podziwiam panoramę Doliny Poru i rozległy widok na okoliczne wsie. Czyste powietrze pozwala mi dostrzec gołym okiem wieżę radiowo-telewizyjną w Bożym Darze, oddaloną o ok. 30 km. Bliżej rozłożyły się zabudowania Guzówki i Elizówki; Turobin jak na dłoni z całą swoją topografią ukrytą w dużej części pośród dorodnej zieleni. Dalej na wschodzie ciągnie się Zabno i jego Kolonia, a nieco wyżej widnieje kawałek Chłaniówka. Niżej – Przedmieście, potem część Czemięcina, Gruszek Zaporoskiej i okoliczne drzewa nie pozwalają już dostrzec klasztoru w Radeckich. I nie potrzeba samolotu ani innej lotni, aby tyle kilometrów przestrzeni ogarnąć jednym spojrzeniem. Cudne widoki, cudne manowce, precudna kraina, jakiej nie znajdziemy gdzie indziej na świecie!

Oprócz niewątpliwego piękna, roztockańskie wzgórza nie zawsze niosą radość, zwłaszcza gdy trzeba na nich uprawiać pola, zmagać się z upałem i kurzem podczas żniw. Jednak ich urok jest jakimś pocieszeniem i wytchnieniem dla oczu i duszy. Teraz rolnikom jest o wiele łatwiej, niż naszym przodkom z kosą na ramieniu i pługiem ciągnionym przez konia. Jednak ekonomia ma swoje prawa i w unijnych realiach nie opłaca się nawet traktorem i kombajnem obrabiać rodzinnych włości. Stąd też wiele pól zamieniło się w ugory lub rośnie na nich młody las. Wiele ścieżek polnych i dróg, które pamiętam z młodości,

przestało istnieć i trzeba przedzierać się przez zarośla. Natura bierze górę nad kulturą rolną. Przyroda odzyskuje swoją moc.

A pod nogami – apteka Pana Boga! Gdyby tak zabawić się w zielarza, można zbierać obfity zielnik leczniczych ziół, o których coś mi wiadomo. Reszta nierozpoznana czeka na odkrycie. Okolica czysta ekologicznie, wręcz organicznie uformowana zachęca do skorzystania z tej darmowej apteki. Te pola-ugory dawno nie doświadczyły już żadnego nawożenia, pestycydów, oprysków i same odnawiają corocznie swoją naturalną szatę roślinną i zwierzęcy mikrokosmos. Ale, czy to aby nie regres naszej cywilizacji? Pola leżą odłogiem, a naukowcy kombinują, jak uzyskać najwięcej plonów z upraw roślin genetycznie zmodyfikowanych. Supermarkety karnią nas za ciężkie pieniądze żywnością przetworzoną o podejrzanym pochodzeniu, a my tęsknimy do naturalnych smaków i zapachów chleba z czasów naszych babć, do naturalnego masła, wędlin pachnących na odległość bez wspomagaczy i konserwantów. Tylko jak okiem sięgnąć, w całej okolicy nie ma już ani jednego konia; może znalazłoby się kilka krów hodowanych na własny użytek. Obory stoją puste, łąki niekoszone, bo i siano niepotrzebne.

Przemierzam Psie Doły i Średnią Górę, wchodzę w Średni Dół i Kozią Szyję, potem wychodzę na Zadola – i wszędzie to samo. Trochę pól uprawnych i ugory. Po miedzach kępy tarniny, dzięki różom i leszczynom, które tego roku obficie sypnęły orzechami. Mam już pełne kieszenie. A ich smak niepowtarzalny, inny od tych specjalnie plantowanych i szczepionych. A jakie zapachy dokoła! W głowie się może zakręcić, w nosie załaskotać. Wiele ziół już wyraźnie podsuszonych, inne jeszcze pełne swoich właściwości. Omijam przekwitłe nawłocie, zrudziałe dziurawce, ale skrzypy jeszcze całkiem dorodne na herbaty i kąpiele, aż proszą się o zrywanie. Ciągną się za mną przytulie i mdlący zapach macierzanki, baldachy krwawników zakwitły po raz drugi, prężą się pędy rzepiku i pachnie niedźwiedzi czosnek.

Tak tu było od lat, od wieków. To samo niebo i widoki. Tylko teraz ludzi jakby mniej i spokój większy na polach. Ogarnia nas cisza prawieku? A może tylko filozoficzna zaduma nadchodzącej złotej polskiej jesieni?

Henryk Radej, Cbełm
Fot. Marek Banaszak



Złota polska jesień na Roztoczu

Pocztówka z Argentyny

CÓRDOBA NIEZNANA

Nawet pełna różnorodnych kolorów mapa Argentyny, nie pokazuje, jak wiele do zaoferowania ma ten kraj. Wspina się pejzaże rozciągające się z północy na południe i ze wschodu na zachód, bogate w historię miasta i miasteczka, tętniący muzyką świat zapachów, smaków, wina.

Standardowy szlak turystyczny wiedzie miłośników tanga przez Buenos Aires, osoby żądne zapierających dech w piersiach krajobrazów – przez Patagonię, wielbiciele wykwintnych win do prowincji Mendoza. Niektórym udaje się również dotrzeć do prowincji Misiones, aby podziwiać ogrom potęgi i piękna wodospadów Iguazú. Ja jednak, chciałabym Was dziś zabrać w podróż szlakiem dosyć nieznanym, a mianowicie do miasta i prowincji Córdoba. Obszar nie tak często odwiedzany przez Rodaków, a będący swoistą perełką turystyczno-kulturalną.

Córdoba była niegdyś stolicą prowincji jezuickiej, która swoim obszarem obejmowała terytorium obecnego Paragwaju, Urugwaju, Boliwii, Brazylii i Argentyny. Jezuiti, którzy przybywali do Ameryki Południowej w celach ewangelizacyjnych, budowali w całej prowincji, poza kościołami i szkołami tzw. estancia – ośrodki o charakterze rolniczo-przemysłowym.

Obecnie Córdoba Capital – czyli miasto Córdoba będące równocześnie stolicą prowincji jest drugą po Buenos Aires najbardziej zaludnioną metropolią argentyńską. Liczba mieszkańców porównywalna jest do liczby ludności Warszawy. Miasto zlokalizowane jest w centralnej części kraju; dzięki temu jest świetnym punktem do wypraw i na północ i na południe kraju, jak i w region argentyńskiej Mezopotamii (prowincja Misiones), czy do Buenos Aires. Miasto posiada międzynarodowy port lotniczy. Od ubiegłego roku Iberia otworzyła bezpośrednie połączenie na trasie Madryt – Córdoba. A zatem z Warszawy już tylko z jedną przesiadką w hiszpańskiej stolicy możemy dotrzeć do tego magicznego miejsca obejmującego obszar wielkości ponad połowy terytorium Polski.

Dusza miasta

Myślę, że każde miasto posiada swoją duszę, pewną magię, energię, „coś”, co trudno opisać ale łatwo odczuć już po kilku chwilach spędzonych w danym miejscu. A jaka jest Córdoba? Emanująca muzyką, wyrafinowana i elegancka, pełna witalności i radości – szczególnie w pełni lata! Temperatury oscylują wówczas na granicy 40 stopni, jest głośno i kolorowo. Życie zaczyna się tu po zachodzie słońca. Wtedy miasto nagle eksploduje energią; kafejki i restauracje są pełne, na zatłoczonych ulicach słychać gwar ludzkich głosów, klaksonów samochodów. Istny miejski rozgardiasz przeplatany szczekaniem wszechobecnych bezdomnych psów, nawoływaniem ulicznych sprzedawców, bądź śpiewem młodych Argentyńczyków, którzy na trawnikach popijają mate i śpiewają przy dźwiękach gitary. Późnym wieczorem, ze wszystkich zakątków zaczyna rozbrzmiewać muzyka: od argentyńskiego rocka, poprzez reggae, muzykę folkową, romantyczne ballady, aż po muzykę klasyczną. Nie mogłabym też nie wspomnieć o upalnych i namiętnych sobotnich nocach na głównym placu San Martín. Raz w tygodniu odbywają się tu tradycyj-

ne milongi. Pochłonięte pasją tanga pary, przemykają jedna obok drugiej, pod gwiazdzistym kordobiańskim niebem. Jakby czas zatrzymał się w kadrze...

Pokusa intelektualna, akademickie wyzwanie – czyli La Docta.

Córdoba jest bardzo ważnym centrum akademickim i ośrodkiem myśli twórczej. Znajduje się tutaj, założony w 1613 r. najstarszy uniwersytet w Argentynie, Uniwersytet Córdoba. Gości obecnie studentów z Argentyny, jak i z całego świata.

W 1918 roku na Uniwersytecie Córdoba narodził się ruch inicjujący reformę uniwersytecką (reforma universitaria), którego założenia dotyczące modernizacji struktury edukacyjnych rozpowszechniły się w całej Ameryce Południowej i poza nią. To właśnie ze względu na ten akademicko-intelektualny charakter miasto bardzo często nazywane jest La Docta (zasobna w wiedzę, światła).



Córdoba – ogólny widok

Obecność studentów sprawia, że miasto jest bardzo radosne. Nueva Córdoba, (Nowa Córdoba) to nowoczesna dzielnica miasta zamieszkała głównie przez młodzież akademicką. Życie toczy się tutaj przez 24 godziny na dobę. Popołudniami na tarasach, balkonach jest gwarno, młodzi Argentyńczycy robią asado, popijają mate lub piwo, godzinami rozmawiają, śmieją się, bądź kibicują swojemu ulubionemu klubowi piłkarskiemu. Apogeum ma miejsce w godzinach późnowieczornych. Wówczas, zewsząd zaczynają dobiegać dźwięki muzyki, na ulicach pojawiają się ubrani imprezowo młodzi „żacy”, którzy wtapiają się w kordobiańską szaloną noc. Może ze względu na tak bujne życie nocne, studia w Argentynie trwają „trochę” dłużej niż w Polsce?

Kultura dla wszystkich

Główne hasło władz miasta i prowincji brzmi - „kultura dla wszystkich”. Rzeczywiście, bez względu na zasobność portfela, każdy może korzystać z bogatej oferty kulturalnej. W mieście znajdują się liczne muzea, galerie, centra sztuki, instytuty. Ciekawą formą promocji kultury są też obiekty wcześniej przeznaczone do innych celów a obecnie pełniące rolę miejskich przestrzeni kulturalnych. Przykładem



Jedna z ulic w centrum Córdoby

jest dawny klasztor – Paseo Buen Pastor – gdzie odbywają się wernisaże, występy muzyczne, a co godzinę można podziwiać iluminację fontann przy akompaniamencie muzyki i światła.

Chciałabym także wspomnieć o jednym z moich ulubionych miejsc. Jest nim cotygodniowa sobotnia feria, czyli targ rękodziela. Można tam kupić unikatowe produkty wykonane przez pasjonatów, ale i specjalistów w swoim fachu. Ręcznie wykonana i malowana biżuteria, skórzane torby, rzeźbione mate, to tylko niektóre ze specjalów, które możemy tam znaleźć. Ważni są także ludzie, którzy tworzą atmosferę tego miejsca. To jakby przenieść się w czasie do szalonych lat 60'/70'; dookoła dzieci kwiaty w kolorowych ubraniach. Dominują szerokie spodnie, kreatywne makijaże, dredy. A wokół unosi się zapach świeżego pan relleño (wypełniony różnorodnym aromatycznym nadzieniem chlebek), przepysznie komponujący się z yerba mate. Tej wspaniałej uczcie dla ciała i ducha towarzyszą także występy grup reggae, folklorystycznych czy pokazy tanga.

Ojcowie Jezuici

Poza piękną przyrodą prowincja ma również wiele do zaoferowania dla miłośników historii. Słynny jest ekskluzywny kurort Alta Gracia, który swoją sławę zawdzięcza między innymi doskonałej lokalizacji w pobliżu gór Sierra Chica i wspaniałemu górskiemu powietrzu.

Znajduje się tu także potężny kompleks muzealny-pochodzące z XVII wieku ruiny dawnej siedziby jezuitów (estancia).



Estancia jezuicka – Alta Gracia

Przy budynkach jezuickich mieści się zabytkowy kościół z XVII wieku z bardzo ciekawą figurką Madonny. Ubrana jest w białą suknię z szarfą w barwach flagi argentyńskiej! Argentyńczycy, jako naród stosunkowo młody, bo z dwustuletnią historią, niezmiennie ogromną uwagę przywiązują do symboli narodowych, a flaga argentyńska jest obecna wszędzie, na placach, na budynkach, tych rządowych i mieszkalnych, w sklepach, w autobusach, w wielu kościołach przy ołtarzach, a przede wszystkim w sercach ludzkich. Stąd nawet Madonna w XVII wiecznym kościele jezuickim ma akcent argentyński.

Tekst i zdjęcia: Sylwia Krukowska, Warszawa

KRÓTKI REPORTAŻ Z POBYTU W KANADZIE

Godzina 19.30 czasu miejscowego, w dniu 18 czerwca znaleźliśmy się (ja oraz moi dziadkowie) w porcie lotniczym Toronto po 8-godzinnym locie z lotniska Okęcie w Warszawie. Trzeba czekać na lot docelowy do Winnipeg – miasta położonego w stanie Manitoba w Środkowej Kanadzie – około 3 godzin. Kłopot związany z brakiem bagaży oraz znajomości angielskiego. Jak ważne jest by uczyć się języków. Po pewnym czasie bagaże się odnalazły.

W końcu samolot do miasta, w którym mieszka mój ojciec chrzestny. Na jego to zaproszenie przybywamy. Lądujemy na miejscu po godzinie 2.00 w nocy (w Polsce jest 9.00 rano).

„Odbiera” nas wujek Krzysiek i zawozi do swojego domu. Spanie. Następnego dnia mogę zobaczyć miasto. Winnipeg liczy prawie 700.000 mieszkańców. Jest położone przy zbiegu rzek Assiniboine i Red River. Do Stanów Zjednoczonych trzeba jechać na południe około 100 km. Jak na nasze warunki jest miastem bardzo młodym, bowiem prawa miejskie otrzymało w 1873 roku (Turobin już do tego czasu prawa te stracił). Dzielnice mieszkaniowe pocięte równolegle i prostopadłe ułożonymi, szerokimi ulicami. Domy jedne do drugich podobne, zadbane,

wszędzie krótko strzyżona trawa, czysto, brak chwastów, dużo zielonych drzew i krzewów. Posesje od frontu nie są zazwyczaj ogrodzone.



Herb Winnipeg



Flaga Winnipeg

Pierwsza wycieczka do Kildonan Park – dużego parku, w którym jest pełno placów zabaw dla dzieci. W miejscu tym można zarezerwować ławkę z zadaniem na przyjęcie urodzinowe.

Kolejny dzień to niedziela. Do kościoła odległego o ok. 7 km jedziemy samochodem (tam głównie jeżdżą samochodem, bo wszędzie jest daleko). Świątynia ta, to kościół pod wezwaniem św. Ducha – jeden z dwóch kościołów katolickich w tym mieście, w których sprawowana



Budynek parlamentu

jest liturgia również w języku polskim. Bryła budynku na mój gust zbyt nowoczesna. W podziemiu kościoła łazienki. Wystrój wnętrza skromny (brak obrazów, fresków, mozaik, rozet). Prawie całą powierzchnię podłogi zajmują ławki. Liturgię sprawował polski kapłan. Frekwencja mizerna. Porządek mszy świętej taki jak u nas. Uderzyło mnie zachowanie wiernych podczas przekazywania znaku pokoju. Oprócz znanego u nas podawania rąk, ludzie machają do siebie. Większość uczestniczących komunii przyjmuje „na rękę”. Ja wolę tak jak jest u nas.

Po dwóch dniach pobytu minęło zmęczenie z powodu podróży i różnicy czasu. Lecił dzień za dniem. W prowincji Manitoba panuje klimat kontynentalny. Latem jest bardzo gorąco, temperatury sięgają 40 stopni Celsjusza. Upał dawał się we znaki. W czasie mojego ponad dwumiesięcznego pobytu tylko raz padał deszcz. Ziemia była tak wyschnięta, że pęknięcia na powierzchni dochodziły do kilkunastu centymetrów.

Czas upływał głównie na zwiedzaniu. Ramy tego minireportażu nie pozwalają na opisanie wszystkiego. Ograniczę

się więc tylko do ogólnego zaprezentowania tego, co widziałam w centrum (City) miasta.

Centrum Winnipegu to wieżowce. W nich mieszą się biura, siedziby firm. Również w centrum znajduje się gmach parlamentu prowincji Manitoba. Jest to monumentalny budynek z pięknym otoczeniem pełnym zieleni, ze schodami zanurzonymi w wodach rzeki Assiniboine.

Wiele dni spędziłam spacerując brzegiem jeziora Winnipeg, kąpiąc się w nim, zwiedzając Forty – stare, drewniane i ceglane budowle obronne, w których prezentowane były dawne przedmioty codziennego użytku. Obserwowałam również potężne gładz polodowcowe oraz bawiłam się w lunaparkach.

Bardzo mi się tam podobało. Chciałabym kiedyś pojechać ponownie.

Tekst i zdjęcia:

Marcela Łupina, Czernięcin



Autorka reportażu w wesołym miasteczku

Coś dla ministrantów

PAWEŁEK – WZOROWY MINISTRANT

Przychodzi na czas do zakrystii, nigdy się nie spóźnia. Pomaga kościelnemu jak może, w przygotowaniu rzeczy potrzebnych do Mszy św. Czeki w milczeniu i cierpliwie na księdza, zwykle wyjmie koronkę i modli się, póki ksiądz nie przyjdzie.

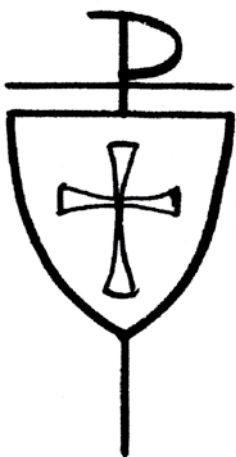
Jest porządnie, choć skromnie i ubogo ubrany, czysto umyty, dobrze uczesany; zwłaszcza ręce ma czyste i paznokcie krótko obcięte.

Umie i świece zapalać, a woskiem obrusu nie popłami i zadzwonić sygnaturką na ludzi potrafi i księdza ubrać do Mszy św.

Wszystko robi pobożnie, skromnie, bez niepotrzebnego pośpiechu, i widać po nim, że dusza jego zajęta Bogiem, że ma wiarę i uważa służenie do Mszy św. za modlitwę, a nie za rozrywkę, zabawę lub popis przed ludźmi.

Zanim wyjdzie z zakrystii, obejrzy księdza czy dobrze ubrany, czy równo alba leży z tyłu, czy ornat gdzie się nie zagiął, potem skłoni głowę nabożnie przed krzyżem, zadzwoni i idzie skromnie, poważnie do ołtarza.

Kłęk pobożnie ze czcią i wiarą, oczy ma spuszczone, ręce złożone do modlitwy, cała postać wyraża skromność i nabożeństwo. Nie ogląda się, nie rozmawia, rąk do kieszeni ani na głowę nie kładzie, nie stoi krzywo, nie przestępuje z nogi na nogę, nie rzuca co chwila głową, nie trzyma jednej nogi na wyższym drugiej na niższym stopniu, nie daje żadnych znaków drugiemu, nie biega, nie stuka butami ani sprzętami, jak to ładający ministranci robią. Stoi lub klęczy prosto, nabożnie, skromnie się porusza, zawsze pamięta o tym, że spełnia czynności święte przed Bogiem.



Kiedy Pawełek księdzu odpowiada, to każdy go rozumie, bo mówi powoli, wyraźnie, słów nie polyka, nie zmienia ich na jakieś dziwolągi, nie wymawia jednych słów głośnym krzykiem a drugich tak cicho, że nikt tego nie rozumie ani nie dosłyszy; nie odpowiada mrukiem lub brzęczeniem, ale jasnym, wyraźnym, miarowym głosem.

Pawełek nigdy nie odwraca się tyłem do księdza ani do środka (np. gdy zabiera mszał z ołtarza, gdy ampułki odno-

si), nigdy nie dzwoni za wiele ani za głośno. Kiedy jest kazanie, wtedy wcale nie dzwoni przy Mszy św., choćby odprowadzała się w bocznej nawie lub w kaplicy.

Pawełek zgrabnie posługuje; nie rozlewa wina ani wody, nie przewraca niczego łokciem ani nie zrzuca na ziemię, dzwonka nogą nie nadepnie, w dywanie fałdów nie robi, węgli z kadzielnicy ani kadzidła z łódki nie wysypuje, stołeczek i schodki wygodnie podsuwa, welon umiejętnie i na czas podaje, biretu na mszale nie kładzie, lecz w ręce go trzyma.

Posługą swoją Pawełek wszystkich buduje i do nabożeństwa zachęca, a nikogo nie gorszy, nie drażni ani nie zraża. Chętnie innych uczy służyć i zachęca nawet, aby z nim służąc, uczyli się świętej posługi. Nie jest zazdrośnym, chciwym na pieniądze, ale chętnie ustępuje służenia tym, co w święta uroczyste za nagrodą tylko służyć chcą. Pawełek pamięta o tym, że najlepszą nagrodą nie jest pieniądź, ale łaska Boża i błogosławieństwo Boże. On tym służeniem do Mszy św. pragnie jedynie duszę wzbogacić w łaskę Bożą i cnotę.

Drogie dziecko, czy i ty masz te zalety Pawelka???

Lichy ministrant

Zgoła innym od Pawelka jest Placyd. Placyd z łacińska znaczy tyle co łagodny, cichy, spokojny. Nasz Placyd nie posiada jednak ani jednego z tych pięknych przymiotów. Krzykliwy jest i hałaśliwy, szorstki, niecierpliwy, słowem jest złym chłopcem, a jeszcze bardziej ładajakim ministrantem. Oto są jego wady i narowy, rażące ludzi w kościele.

1. Zwykle nie chce mu się rano wstać, więc spóźnia się najczęściej na Mszę św. Do kościoła biegnie, jak gdyby go kto gonił, i to przez największe błoto, tak że zabłocony, zadyszany, z hałasem wpada do

zakrystii. Włosy rozwichrzone, nieuczesane, palce brudne, czarne jak smoła paznokcie; tak staje do świętej posługi. W twarzy widać brak nabożeństwa, to znak, że pacierza nawet nie mówił, choć jest po śniadaniu.

2. Placyd jest nieumiejętny, niezgrabny, sam nie potrafi nawet księdza ubrać, ani świec uczciwie zapalić. Nieraz świecę obali i złamie. Prócz tego jest zupełnie bez wychowania. Dopiero niedawno zmuszono go do tego, żeby używał chustki do nosa, przedem był niemożliwy. Komża jego po tygodniu jest brudna jak ścierka.
3. Przy ołtarzu zachowuje się jak Turek, a nie katolik. Zdaje się, jak gdyby nie wiedział, co to Msza św. i co to jest modlitwa, tak go nic nie zajmuje z tego, co się dzieje przy ołtarzu, a zajmuje go wszystko co się dzieje na kościele. Ile razy ktoś wejdzie do kościoła, zaraz obraca głowę w tył i rozgląda się po kościele, jak w teatrze.
4. Krzywo stoi, niedbale nienabożnie przykłęka, nie odpowiada, ale mruczy coś pod nosem, przekręca i polyka wyrazy. Tylko Amen wypowiada z krzykiem. Co chwila drapie się po głowie lub ręką majstruje koło dzwonka, jakby mu się nudziło. Nigdy się nie modli, ale o czym innym myśli. Zadowolony jest, gdy się Msza prędko skończy. Sam się tak spieszy we wszystkim, jakby trudno mu było wytrwać pół godzinki przed ołtarzem. Widać też po nim, że nie szanuje ani księdza ani Mszy św. Uważa tę świętą posługę za jakąś robotę, za rzemiosło, więc robi wszystko, byle zbyć – za pieniądze.
5. Nieuważny jest; nie nakrywa ręcznikami ampułek; więc czasem mucha wpadnie do wina i z muchą podaje lub leje wino; czasem wody zamiast wina naleje; często źle odpowiada.
6. Choć ma co dzień okazję do Komunii św., to jednak rzadko chodzi poza czasem wielkanocnym do Stołu Pańskiego. Jemu o zarobek przede wszystkim idzie nie o duszę. Zysk chce mieć dla ciała dla duszy nic.
7. W zakrystii jest niezdolny. Wciąż tylko rozmawia i to nieraz głośno, żarty stroi, kłóci się z innymi chłopcami. We wszystkim chce sam być pierwszym.

Dajmy mu już pokój. Nie zasługuje na to, aby się o nim dłużej rozpisywać, choćby nawet dla nauki i przestrogi dla drugich. Z takiej posługi ani Bóg, ani ksiądz, ani wierni nie są zadowoleni. Boga on obraża, księdzu przeszkadza, a ludzi na kościele gorszy. Nawet koledzy Placyda oburzają się na niego. Placyd należy do wyjątków. Dzięki Bogu dużo jest chłopców pobożnych, którzy rozumieją świętość i ważność służenia do Mszy św. W każdym kościele choć jeden taki będzie. Na niego więc się zapatruj i naśladuj go dziecko drogie.

Pamiętaj o tym, że we Mszy św. dzieją się te same cuda miłości Bożej i tajemnice te same, które stały się w Betleemie przy Narodzeniu Pana Jezusa. Jeśli o tym pamiętać będziesz, to niezawodnie służyć będziesz przy Mszy św. pobożnie i z uwagą.

*Materiał pochodzi z książeczki:
„Ministrantura, czyli sposób służenia do Mszy Świętej”
Wyd. XIII Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy,
ks. Jezuici, Kraków 1938 rok.*

*Ze zbiorów P. Zofii i Władysława Cieślów, Turobin
Zachowano oryginalną pisownię.*



NASZE RELACJE Z DZIEĆMI – ETYKIETY



Agnieszka Buszowska

Na pierwszym spotkaniu cyklu warsztatów „Szkoła dla rodziców i wychowawców” zorganizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom Potrzebującym „AGAPE” uświadomiłam sobie, że bardzo często widzimy w drugiej osobie więcej cech negatywnych niż pozytywnych. Takie przyklejanie etykiety marudy, lenia, niezdary może zacząć się już w rodzinnym domu, a później rozwijać się w szkole, gdzie każdy podlega ocenie.

Z trudnym uczniem często pracuje się niechętnie, częściej też zauważa się jego minusy. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przypomnieć sobie znaną nam osobę, która była dla nas niemiła, niegrzeczna, z którą mieliśmy problem. Czy łatwo jest wymienić chociaż pięć cech pozytywnych, które ten człowiek posiada? Zapewne trzeba pomyśleć nad tym dłużej, gdyż nasuwają się same negatywne.

Nie każdy potrafi i chce dać drugiemu człowiekowi szansę poprawy. Nigdy nie zapomnę sytuacji kiedy dostałam pierwszą dwójkę z fizyki. To była druga lekcja z tego przedmiotu, który dopiero zaczęłam poznawać. Zostałam wywołana do odpowiedzi, niestety w domu w ogóle nie zajrzałam do książki – wiadomo, wrzesień na wsi to czas wykopków. Zapytana przez nauczycielkę udzieliłam odpowiedzi tylko na te pytania, których treść powiązałam z ostatnią lekcją z której jak się okazało pamiętałam niewiele. Na koniec mojej słabej odpowiedzi nauczycielka zapytała mnie czy się uczyłam, a ja przyznałam, że nie. Wstawiając do dziennika dwójkę „moja Pani” powiedziała – Nie martw się! Jak się nauczysz to na pewno poprawisz ocenę. Mimo tego zapewnienia wróciłam do domu z płaczem. To była moja pierwsza dwójka. Oczywiście poszłam pożalić się rodzicom. Pocieszali mnie wte-

dy, a tato nawet żartował, że uczeń bez dwójki, to jak żołnierz bez karabinu. Dwójkę z fizyki poprawiłam, a na koniec roku miałam nawet czwórkę, mimo iż nie jestem umysłem ścisłym. Ważniejsze jednak niż ocena było to, że ktoś uwierzył we mnie.

Wiary w możliwości ucznia zabrakło jednak pewnej wychowawczyni. Historię tego chłopca usłyszałam od jego starszej siostry. – Mój brat w podstawówce był chorowitym dzieckiem – rozpoczęła dziewczyna. Często opuszczał lekcje, oceny miał średnie. Pod koniec ósmej klasy moja mama poprosiła jego wychowawczynię o poradę. – Jaką szkołę ma wybrać? Chłopak chciał iść do liceum, ale po konsultacji z nauczycielką i usłyszeniu od niej słów – Nie da sobie rady! – mama postanowiła wysłać go do zawodówki. Brat skończył szkołę zawodową i poszedł do technikum. Zdał maturę. Dostał się na studia, a później obronił pracę magisterską. Zna cztery języki obce, ma głowę pełną pomysłów, która jest otwarta na wiedzę. – Czy myślicie, że poradzi sobie w życiu? – zadała pytanie dziewczyna i sama udzieliła na nie odpowiedzi – Ja w przeciwieństwie do jego byłej wychowawczyni wierzę, że sobie poradzi.

Przytoczone historie skończyły się dobrze, ale nie zawsze tak jest. Część dzieci, które są cały czas upominane nie radzi sobie z problemami. Najbliżsi widzą tylko ich wady, a nie doceniają zalet. Dzieci nie czują wówczas swojej wartości i zaczynają nawet wierzyć w to, że wszystko robią źle. Stają się tymi, za których my je uważamy. Nie widzą sensu w zmianie, dlatego się nie starają. Koło się zamyka, a problem pogłębia. Myślę, że lepiej powiedzieć jest więcej słów wspierających i pocieszających dziecko, niż rozwodzić się w nieskończoność nad jego słabościami. Uwagi powinny być krótkie i rzeczowe oraz dotyczyć problemu, a nie osoby. Zapewne każdemu z nas jest przyjemnie, gdy ktoś nas docenia. Zastanówmy się więc, czego jest więcej w naszych wypowiedziach... Zdań pozytywnych, pochwał motywujących do działania, czy ocen poniżających i przekreślających innych?

Agnieszka Buszowska

OSĄDZIĆ ŁATWO

*Spotkały się na klatce
sąsiadki
przypadkiem
i zaczęły rozmawiać
o sąsiadce
co mieszka w tej samej klatce*

Zdarza się nam, że wydajemy opinię o sąsiadce, koleżance, znajomej.

Przychodzi nam to z łatwością. Ich życie wydaje się nam proste, bez zmartwień. Łatwo nam zauważyć, że sąsiadka jest leniwa, niesympatyczna i dobrze jej się powodzi. Mijamy ją niemal codziennie, mówiąc lakonicznie dzień dobry. Spieszymy się do pracy, zmęczeni wracamy do domu i nie mamy czasu ani też specjalnie ochoty, żeby chociażby zamienić z nią kilka zdań.

Nie wiemy, co tak naprawdę myśli i czuje. Oceniamy ją tylko z wyglądu. Jest jakaś smutna, tym samym nie wzbudza sympatii. A co do powodu jej smutku, nie mamy pojęcia ani chęci, żeby dociekać. Nie chcemy się też wtrącać, w końcu nas to przecież nie obchodzi.

Jak ją widzimy, tak oceniamy. Często wyciągamy niezbyt pochlebne wnioski. Jak nam się nie podoba jej ubranie czy też wyraz twarzy, to nie mamy o niej zbyt dobrego zdania. Wydaje się nam dziwna jakaś.

Z nią samą nie rozmawiamy, ale za to z drugą sąsiadką lub znajomą, owszem. Wypowiadamy swoją opinię, nie znając realiów jej życia, żadnych szczegółów. Z łatwością oceniamy, wydajemy werdykt bez sprawdzenia czy jest prawdziwy, osądzamy, podejrzewając, że jest aspołeczna i w domu też zapewne nie wykonuje należycie obowiązków. Dlatego mąż musi zrobić zakupy i posprzątać. Zazdrościmy jej wtedy dobrego męża i takiego życia.

Sąsiadki lubią sobie porozmawiać i robią to nawet dość często. Dyskutują o tej, która nic nie robi, mąż ją wyręcza, nosi torby z zakupami itd. Słowo za słowem i „obrazek” gotowy.

A poprzez takie osądzanie można kogoś skrzywdzić. Co temu sprzyja? Lekkoomyślność, zazdrość, brak empatii, życzliwości. I nie wiadomo co jeszcze i dlaczego.

Ale, czy mamy prawo kogoś osądzać niewiele o nim wiedząc, albo nie wiedząc jaki jest naprawdę? Przykładów na takie postępowanie jest dużo. „Umiłamy” sobie życie w pracy. Otóż jedna z koleżanek niezbyt przypadła nam do gustu. Jest jakaś inna, mało mówi, nie wiadomo co myśli. Więc niewiele trzeba by stworzyć jej charakterystykę. A czy jest właściwa, to inna rzecz. Przecież mówimy o tym co widzimy. Jedna drugiej to powtórzy i wieść się roznosi. Bezpodstawsna opinia krąży w pracy, a potem naokoło.

Można kogoś skrzywdzić? Można. Łatwo? Owszem, to nic nie kosztuje.

O tym, że komuś to nasze postępowanie szkodzi to już nie myślimy. Plotka bierze górę. Pisałam w poprzednich numerach gazety o tym, że możemy dużo zrobić dla innych. Pytanie tylko pomóc czy zaszkodzić? Jeśli lekko-myślnie osądzimy kogoś, to raczej mu nie pomożemy. Co najwyżej dołożymy mu zmartwień.

Czy będzie to przyjemne? Zapewne nie.

Komu pomoże? Nikomu.

Wręcz przeciwnie.

Słowo może zranić? Może.

Starajmy się więc ludziom pomagać a nie szkodzić.

Zofia Gontarz, Cheelm

POWSTANIA NARODOWE część V



Plk Alfred Wójtowicz

Kolejnej części nadaję ten tytuł, a powinienem napisać, że jest to ciąg dalszy wojny światowej, tylko w wydaniu polskim. Przecież dla Polski nie było ani jednego dnia pokoju, o Polskę trzeba było walczyć. Niemcy widząc, że powstanie niepodległej Polski jest rzeczą nieuchronną, chcieli to rodzące się państwo maksymalnie osłabić. Tworzą na wschodzie wrogie Polsce państewka w tym niepodległą Litwę i Ukrainę.

Władze austriackie wycofuja z Małopolski wschodniej pułki, w których służyli Polacy, a gromadzą jednostki złożone w całości z Rusinów. Dla nich też dostarczono znaczną ilość niemieckich doradców cywilnych i wojskowych. W nocy z 31 X na 1 XI 1918 roku austriacki komendant Lwowa gen Pfeffer – Niemiec oddał broń, koszaży i zapasy Rusinom. Pułki austriackie przemianowano na wojsko „ukraińskie” i ogłoszono powstanie „Republiki Zachodnioukraińskiej”, która objęła władzę nad całą Galicją Wschodnią.

Na ten zamach zmontowany przez Austro – Niemcy i Ukraińców odpowiedziały natychmiast organizacje polskie we Lwowie. Liczyły one z górą pięćset członków Polskich Kadr Wojskowych (PKW) oraz około trzystu członków legionowej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Na czele wspólnych, połączonych sił stanął kapitan Czesław Mączyński. Nie czekano na akcje ukraińskie tylko natychmiast tj. 31 X 1918 roku przystąpiono do obsadzania punktów strategicznych miasta, na mniejszych patrolach ukraińskich zdobyto pewną ilość broni. 1 listopada 1918 roku siły polskie posiadały 64 karabiny, a już 2 listopada 176, a tego samego dnia po południu ponad 600. 20 listopada 1918 roku w walce po stronie polskiej uczestniczyło

329 oficerów, 2067 żołnierzy w stanie bojowym czyli na pierwszej linii, a w sumie dysponowano już 622 oficerami, 4646 żołnierzami i 288 kobietami ze służb pomocniczych. Według raportu kpt. Mączyńskiego posiadano już wtedy pięć dział polowych, dwa działka piechoty, miotacze min, czyli moździerze, 25 karabinów maszynowych, 4744 karabinów ręcznych, 288 rewolwerów, także 13 samolotów. Wszystko to zdobyto w walce, z magazynów oddanych przez Austriaków Ukraińcom. Wśród walczących roilo się od ochotników, nieletnich dwunasto i trzynastoletnich dzieci, słynnych „Orlęt Lwowskich”, których bohaterstwo i wytrzymałość w boju jest niezaprzeczalnym faktem w dziejach.

Powstanie lwowskie trwało. Dziś zapomniane i nie wspominane. Było ono znamiennym faktem w naszej historii. Ochotnicy walczyli z siłami kadrowymi złożonymi z Rusinów i Niemców, których w samym Lwowie było ponad 10 tysięcy, które zostały zwielokrotnione przez siły ściągnięte z prowincji. W czasie uciążliwych walk od Przemyśla przedarła się do oblężonego Lwowa w nocy z 20 na 21 listopada „pierwsza garść” pomocy z ppłk Michałem Tokarzewskim na czele. Składała się

ona z pociągu pancernego, 140 oficerów, 1228 żołnierzy, 8 armat, 79 wozów i 507 koni. W skład tych sił wchodziłi ochotnicy, szczególnie uczniowie szkół gimnazjalnych od Żywca po Przemyśl, a także Legia Oficerska z Krakowa. Była to kropla w morzu potrzeb, ale ważne, że była. W tym czasie obrońcy meldowali, że mają 210 zabitych oraz 752 ciężko rannych. Obronę Lwowa albo walkę o polski Lwów w roku 1918 można porównać tylko do obrony Częstochowy przed Szwedami.

Warto i należy pamiętać o tym, że Orlętom należy się wieczna chwała a w dniu 1 listopada nasza modlitwa i pamięć. Kiedyś wyczytałem przepiękną sentencję „nie byłoby Lwowa bez Polski a historii Polski bez Lwowa”.

W tym czasie 10 listopada 1918 roku do Warszawy przybył Józef Piłsudski. Powstanie lwowskie decydowało nie tylko



o przynależności państwowej Lwowa, ale całej Galicji Wschodniej. Byłem na cmentarzu „Orlą” odnowionym po latach celowego niszczenia. Stałem przed powstańczymi mogiłami. Wydawało mi się, że słyszę echa tamtych dni a w sercu rodziło się pytanie – czy ofiara młodego życia złożona na ołtarzu Ojczyzny w dalszej przyszłości była daremna? Na te pytania nie ma odpowiedzi. Powstanie Lwowskie toczyło się od 1 do 22 listopada 1918 roku a całkowite rozbicie wojsk ukraińsko-niemieckich nastąpiło w marcu 1919, w trakcie ofensywy prowadzonej przez gen. Iwaszkiewicza. Galicja Wschodnia znowu była w granicach Polski. Kończę fragmentem pięknego wiersza Artura Oppmana:

*O, Mamo otrzyj oczy,
z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew, co z piersi broczy
ta krew, to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo,
jak starsi, Mamo chwal!
Tylko mi Ciebie Mamo,
tylko mi Polski żal...*

Powstanie Wielkopolskie

Nie ucichły strzały w Małopolsce Wschodniej, mimo, że podręczniki historii mówią, że wojna się zakończyła. Tam na wschodzie powstańcy słyszeli komendy niemieckie a tu w Poznaniu i w całej Wielkopolsce panoszyli się Niemcy, cała władza była w ich ręku. Niemcy uważali, że te tereny ostatecznie do nich należą. Do Poznania zaczęły napływać nowe oddziały złożone z rdzennych Niemców. Dnia 28 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie. Błyskawicznie zmobilizowały się wszystkie organizacje bojowe polskie w sile 2000 ludzi. Zdobyto główną komendę policji, prochownię, zbrojownię i forty. Oddziały polskie szybko rosły w siłę dzięki napływowi ochotników. Po tygodniu walk wojska powstańcze miały w swym ręku całą Wielkopolskę, aż po Noteć na północy, Zbąszyń na

Zachodzie i pas terenu sięgający prawie po Wschowę, Leszno, Rawicz na południu. Powstanie Wielkopolskie w historiografii polskiej jest uznawane za jedyne, które się udało – oczywiście nikt nie wspomina o innym Lwowskim. Walki polsko-niemieckie, które się w jego wyniku wyłoniły, były jedyną w ostatnich czasach prawdziwą, regularną wojną Polski z Niemcami.

Od 1918 roku odrodzoną Litwę i Polskę musiała podzielić granica. Wobec braku porozumienia na temat przynależności państwowej Suwalszczyzny o przebiegu granicy litewsko-polskiej zdecydowano w Paryżu pozostawiając po stronie polskiej Suwałki, Sejny i Puńsk i tak jest do dziś. W sierpniu 1919 roku wybuchły walki zainicjowane przez Polską Organizację Wojskową, określone nieśmiało przez Polaków powstaniem sejneńskim. Krwawe zmagania trwały do września 1920 roku. W ich trakcie Sejny zdobywano i tracono 11 razy. Bunt gen. Żeligowskiego zakończył sprawę zabierając Litwinom dużą część kraju z Wilnem na czele. Normalizacja stosunków nastąpiła dopiero w 1938 roku. Można o tym przeczytać w wydanych ostatnio przewodnikach turystycznych: „Polska Niezwykła – Kresy” a warto, żeby to historyczne zdarzenie mocno uwypuklić.

Były jeszcze trzy postania śląskie – historycznie znane i opisane. Tu również lud, tym razem śląski, wziął sprawy w swoje ręce. Zapłacił olbrzymią cenę, bo zginął kwiat śląskiej młodzieży. Na moment zastanówmy się nad podobieństwem wszystkich powstań: Lwowskiego, Wielkopolskiego, Sejneńskiego i trzech powstań śląskich, – jaka była ich wspólna cecha? Była i to zasadnicza, to samo zresztą było w powstaniu listopadowym i styczniowym – za broń chwyciła młodzież i ona zapłaciła najwyższą cenę – nie zawsze docenianą przez tych, co byli w Warszawie i tych, co usiłowali rządzić.

*Płk w stanie spoczynku, Alfred Wójtowicz,
Gorzów Wielkopolski*

Mgr Artur Lis

UROCZYSTY APEL W ROCZNICĘ AGRESJI ZSRR NA POLSKĘ 17 IX 1939 ROKU

*Dziś idę walczyć – Mamo,
Może nie wrócę więcej,
Może mi przyjdzie polec tak samo
Jak tyle, tyle tysięcy
Poległo polskich żołnierzy
Za wolność naszą i sprawę.
Ja w Polskę, mamo, tak strasznie wierzę
I w świętość waszej sprawy.
Dziś idę walczyć – Mamo kochana,
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się jak ja,
Serce mam w piersi rozkołatanie
Serce mi dziś tak cudownie gra.*

16 września 2011 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie odbył się uroczysty apel, przypominający młodzieży, o agresji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Akademię poprzedziło złożenie kwiatów i zniczy przez poczty sztandarowe Gimnazjum im. Jana Pawła II oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoj-



W trakcie uroczystego apelu

skiego pod pomnikiem poświęconym bohaterom drugiej wojny światowej przy Urzędzie Gminy. Poczty sztandarowe oraz grupa młodzieży, pod opieką nauczyciela historii Artura Lisa, w chwili skupienia oddała hołd poległym za wolność Ojczyzny.

Następnie wszyscy wrócili do szkoły na uroczysty apel. Prowadzący rozpoczął akademię słowami: „Wrzesień to miesiąc cudownego babiego lata, dojrzewających kasztanów i spotkań z przyjaciółmi ze szkolnej ławy po wakacyjnej rozłące. Ale był również inny wrzesień... Wrzesień 1939 roku”. Później przypomniał: „Pierwszego września 1939 roku o godzinie 4:45 deszcz ognia zalał Polskę. Tak zaczęła się II wojna światowa. Na naród Polski spadł kolejny cios: 17 września Związek Radziecki dokonał zbrojnej napaści na Polskę. Armia Czerwona przekroczyła wschodnie granice Rzeczypospolitej”.

Pozwólmy sobie w tym miejscu na krótki komentarz historyczny. Po 17 września 1939 roku wciąż jeszcze broniły się załogi Warszawy, Modlina i Helu. Dopiero 28 września bohaterscy obrońcy Warszawy złożyli broń, garnizon Helu został zmuszony do kapitulacji 2 października. Z kolei 5 października, napotkawszy pod Kockiem znaczne siły niemieckie po czterodniowych walkach, wyczerpawszy zapas amunicji, skapitulowała ostatnia jednostka regularnej Armii Polskiej – Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”. O ostatecznej klęsce militarnej Polski we wrześniu 1939 roku zadecydowała zbrojna akcja Armii Czerwonej. Społeczeństwo polskie, które bohatersko walczyło z Niemcami, odebrało ten atak jako cios w plecy, zwłaszcza, że po zajęciu Kresów Wschodnich armia sowiecka dopuściła się wielu zbrodni.

Wróćmy jednak do naszej akademii. Główną częścią przygotowanego programu były recytacje wierszy patriotycznych przez uczniów klas III gimnazjum oraz prezentacje multimedialne, które przypomniały uczestnikom o przełomowych momentach kampanii wrześniowej 1939 roku.



Przed pomnikiem Bohaterów II Wojny Światowej.



Dla naszej młodzieży to prawdziwa lekcja historii

Pod koniec akademii organizatorzy wyświetlili teledysk zespołu Sabation pt. 40:1 traktujący o bitwie pod Wizną. W bitwie tej zwanej „Polskimi Termopilami” – 720. żołnierzy polskich pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa walczyło z doborową armią niemiecką pod dowództwem gen. Heinza Guderiana. Ten nieco innowacyjny sposób przekazu spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem młodzieży. Na zakończenie uroczystości głos zabrał Dyrektor Zespołu Szkół Pan Marek Majewski, przypominając o potrzebie kultywowania pamięci o wydarzeniach historycznych, nawet tak trudnych jak 17 września 1939 roku. Zaakcentował także rolę kształcenia młodzieży w duchu wartości patriotycznych.

Tekst i zdjęcia:
mgr Artur Lis

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI – Turobin 2011 r. – 30. rocznica obchodów

PROGRAM:

11 listopada

godz. 10.00 – Msza święta za Ojczyznę w kościele św. Dominika

godz. 11.30 – Przejście do Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej, złożenie wiązanek przy historycznym krzyżu

13 listopada

godz. 9.30 – Zbiórka pocztów sztandarowych, poszczególnych delegacji, Radnych, Sołtysów i Strażaków przed budynkiem Urzędu Gminy – przejście do kościoła

godz. 10.00 – Msza święta w intencji ś.p. Generała Zygmunta Szumowskiego i wszystkich kombatanów z udziałem orkiestry wojskowej i kompanii honorowej Garnizonu Lublin

godz. 11.30 – Uroczyste przejście do budynku Zespołu Szkół w Turobinie, dalsze uroczystości:
– odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci generała Zygmunta Szumowskiego,
– wręczenie odznaczeń państwowych i medali
– część artystyczna

Serdecznie wszystkich Państwa na te uroczystości zapraszamy.

Organizatorzy

P.S. Ze względu na to, iż orkiestra wojskowa i kompania honorowa uczestniczy 11 listopada w obchodach Święta Niepodległości w Lublinie, stąd nasze uroczystości zostały zaplanowane na dwa dni, 11 i 13 listopada.



Światowy Związek Żołnierzy AK – koło gminne – Turobin – lata 80-te
Zdjęcie ze zbiorów p. Heleny Koczon z Turobina

REFLEKSJE PRZED DNIEM 1-2 LISTOPADA

1 listopada. Cmentarze jaśnieją od tysięcy płonących na grobach zniczy. Ale nie tylko cmentarze. Również na naszych drogach, w miejscach gdzie doszło do śmiertelnych wypadków, palą się znicze wyrażające pamięć o zmarłych. W tradycji bowiem pierwsze dni listopadowe są dniami pamięci o zmarłych, również tych tragicznie zmarłych na naszych drogach. A jest ich naprawdę sporo.

Każdego roku na naszych drogach ginie ponad 5 tys. ludzi (statystyki Policji). Zresztą prawie codziennie możemy przeczytać w gazetach czy portalach internetowych o wypadkach drogowych, niestety śmiertelnych:

„Tragiczny finał ryzykownego wyprzedzania”

„Tragiczny wypadek. Nie żyje kobieta i jej 5-letnia córka”

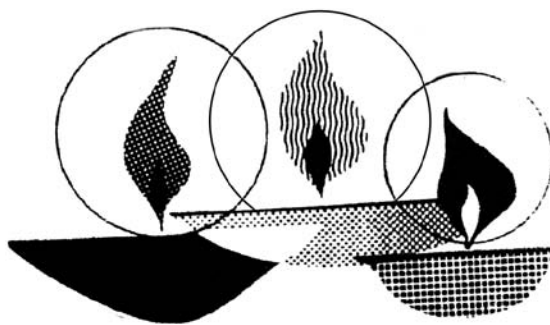
„BMW kompletnie roztrzaskane na drzewie”

„Tragiczny wypadek: zakleszczony w rozbitym aucie mężczyzna spłonął”

Każda śmierć na drodze jest jedną wielką tragedią dotykającą wiele osób. Można na nią spoglądać z wielu perspektyw. Z duchowego punktu widzenia, człowiek często nie jest przygotowany na śmierć, która brutalnie wkracza w jego życie. Śmierć w tych przypadkach przychodzi nagle,

niespodziewanie, całkowicie zaskakując człowieka a wtedy zbyt wiele dusz bez spowiedzi, bez wiatyku i namaszczenia, za szybko spotyka się ze swoim Zbawicielem, zdając mu sprawę z całego swojego życia. Dlatego też w tym czasie wspominając naszych bliskich zmarłych, pomódlmy się również za tych wszystkich, którzy ponieśli śmierć na drodze, polecając ich Bożemu miłosierdziu. Niech odpoczywają w pokoju!

W naszych modlitwach wspomnijmy też na ich rodziny, które dotknięte swoistą tragedią, nawet wiele lat po wypadku, mogą nosić w swoich sercach ranę a nawet wyrzut do Boga zawarty chociażby w pytaniu „Dlaczego?” A przecież Bóg tego nie chciał! To człowiek wsiada za kierownicę po kilku głębszych, nie Bóg; to człowiek wciska gaz do dechy, nie Bóg; to człowiek łamie przepisy, nie Bóg; i wreszcie to człowiek w wypadku zabija siebie i innych, nie Bóg! Bóg jedynie może uszanować nasz wybór. Każdy z nas ma bowiem swój rozum, każdy z nas ma wolną wolę



i może czynić co zechce, ale musi liczyć się z konsekwencjami swoich poczynąń.

A konsekwencje w tych wypadkach są przerażające. Dlatego też niech te płonące znicze na poboczu, posłużą nam do opamiętania, do opanowania się na drodze, szczególnie w ten jesienny, niebezpieczny czas, abyśmy nie dołączyli przed-

wcześniej do tych, których wspominamy w tych dniach. Bo wyobraź sobie sytuację, że to Ty spowodowałeś wypadek... leżysz zakleszczony w aucie... widzisz nadjeżdżającą karetkę, policję... widzisz gapiów żądnych sensacji... oczami wyobraźni widzisz swoich najbliższych... i w tej chwili umierasz...

1,2 listopada jest dobrym czasem do refleksji nad przemijaniem, życiem i śmiercią, także swoją. Dlatego też przy okazji zastanówmy się, czy tak chcemy stracić swoje życie?

**Materiał: strona internetowa onet.pl
fragment kazania ks. Michała Piłśniaka
z Parafii św. Józefa w Zabrzcu.**

W PAŹDZIERNIKU MIAŁBYŚ 18 LAT

Damian Borowiec urodził się 3 października 1993 roku.

Jego życie było takie jak nasze. Nic nie zapowiadało, że będziemy musieli się rozstać. Na początku 2009 roku Damian ciężko zachorował – zdiagnozowano u niego raka kości. Było to ciężkie doznanie, pełne bólu i cierpienia. Posiadał w sobie wiarę i chęć do życia. Miał stałe nadzieję, że wyzdrowieje. Z wielką determinacją i siłą walczył z chorobą, ponad dwa lata.

11 sierpnia 2011 roku przyszedł dzień, w którym Damian tę walkę przegrał...

KRÓTKI LIST

Drogi Damianie,

Byłeś osobą godną podziwu. Zawsze, gdy się spotykaliśmy, nie dawałeś po sobie poznać, że jesteś chory. Uśmiechnięty, wesoły, skupiałeś wokół siebie wielu przyjaciół. Twoje życie stało się trudną drogą. Chociaż nie zawsze byliśmy razem z Tobą, nasze myśli często krążyły wokół Ciebie. Nawet dziś, kiedy nie ma Cię z nami, pamiętamy o Tobie jako o koledze, przyjacielu. Trudno nam się pogodzić z Twoim odejściem, ale wiemy, że czuwasz nad nami.

Damianie, 3 października skończyłbyś osiemnaście lat...

**Koleżanki i koledzy z klasy III
Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie**



Ś.p. Damian Borowiec z p. Edytą Herbus

Od Redakcji

Mszy świętej pogrzebowej za ś.p. Damiana Borowca odprawionej w kościele św. Dominika w Turobinie 12 sierpnia 2011 roku przewodniczył i homilię wygłosił O. dr Filip, Leszek Buczyński dyrektor Hospicjum im. Małego Księcia w Lublinie. Modlili się także ks. Dariusz Bondyra – były kapelan szpitala dziecięcego i ks. Marek Szoldra, obecnie tam pracujący oraz ks. Marek Janus, nasz wikariusz.

Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych

WSPOMNIENIE O Ś.P. JANIE CZARNYM

Dnia 6 września 2011 roku zmarł ś.p. Jan Czarny, zastępca komendanta Gminnego Ochotniczej Straży Pożarnej w Turobinie. Przeżył 63 lata. Pogrzeb zgromadził liczne grono strażaków, którzy swoją obecnością pragnęli podziękować zmarłemu za jego zaangażowanie i pracę społeczną na rzecz straży i całego środowiska lokalnego. Przybyli znajomi, przyjaciele, mieszkańcy Kolonii Guzówka, obecne były władze samorządowe, pracownicy Urzędu Gminy. Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył ks. kan. Jan Kielbasa – proboszcz z Niedrzwicy Kościelnej, który również wygłosił homilię. Z ramienia straży wystąpił P. Stanisław Lepiech z Rokitowa, który powiedział m.in. „w imieniu Prezesa Zarządu Gminnego OSP, Wójta Gminy, Rady Gminy, całego Zarządu, wszystkich druhów i swoim własnym, chcę z tego miejsca serdecznie podziękować ś.p. Janowi za jego wielki wkład i oddanie dla straży. Zmarły był gorliwym społecznikiem, dobrym organizatorem. Pierwsze kroki stawiał w jednostce w Tarnawie Dużej, później w związku ze zmianą miejsca zamieszkania pracował w OSP Kol. Guzówka, gdzie od kilkunastu lat był Prezesem Zarządu. Z jego inicjatywy, dzięki wspólnej pracy wielu osób, została wybudowana strażnica, o którą dbał do samej śmierci. Pracował również społecznie w Zarządzie Gminnym Ochotniczych Straży Pożarnych. W latach 2001-2006 był v-ce Prezesem tego Zarządu, w latach 2008-2011 – zastępcą Komendanta Gminnego OSP, od maja 2011 roku członkiem Prezydium Zarządu OSP.

Za wieloletnią pracę został odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym medalem za zasługi dla pożarnictwa. Żegnamy Cię Kolego Janie. Spoczywaj w pokoju”.



Na czele konduktu pogrzebowego szła orkiestra

Po zakończonej mszy świętej w kościele św. Dominika w Turobinie wyruszył kondukt pogrzebowy na czele z orkiestrą dętą z Zaburza i strażakami na cmentarz parafialny.

Znałem bardzo dobrze ś.p. Jana, spotykaliśmy się wielokrotnie, często rozmawialiśmy, szczególnie wtedy, gdy zbliżały się święta 3 maja i 11 listopada. Ustalaliśmy razem, w obecności Wójta Gminy i innych osób, kwestie związane z udziałem strażaków z poszczególnych sekcji w tych uroczystościach. P. Jan był zawsze otwarty, chętny do współpracy, pełen energii we wszelkich działaniach. To on przez ostatnie lata stał na czele strażaków, przeprowadzał ich w kolumnie marszowej do kościoła i pod krzyż w Parku im. Żołnierzy AK.

Pamiętam jego głośnie komendy wydawane podczas mszy świętych. Słyszeli je nie tylko strażacy ale i wszyscy wierni uczestniczący w nabożeństwach.

Człowiek nauczony musztry wojskowej należycie i sumiennie wypełniał swoje zadania i powierzone obowiązki.

Kiedy trwały przygotowania do obchodów 70-lecia wybuchu wojny i udziału jednostki straży z Załawcza w Apelu poległych przygotowanym przez Płka Alfreda Wójtowicza, on uczestniczył w tych spotkaniach. Uważał to za swój obowiązek i powinność.

Ostatni raz ruszył wraz ze swoimi strażakami spod Urzędu Gminy w dniu 3 maja 2011 r. Przeżywaliśmy wtedy 30-lecie obchodów tych uroczystości w Turobinie.

P. Jan działał w straży od wczesnych lat młodości. Zamiłowanie do tej pracy odziedziczył po ojcu.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.



Strażacy licznie przybyli na pogrzeb swojego komendanta



Podczas mszy świętej pogrzebowej – homilia ks. kan. Jan Kielbasa

P.S. *Tą drogą, rodzina zmarłego pragnie gorąco podziękować wszystkim uczestnikom pogrzebu s.p. Jana – władzom Gminy, strażakom wszystkich jednostek na ręce P. Wójta Eugeniusza Krukowskiego, Komendanta Straży P. Józefa Snopka z Czernięcina oraz P. Wiesława Chłopka – dziękując za jego osobiste zaangażowanie, kapłanom przewodniczącym uroczystościom pogrzebowym, orkiestrze dętej z Zaburza.*

Rodzina dziękuje także Służbie Zdrowia, lekarzom, pielęgniarkom, tym osobom które towarzyszyły jej w ostatnich dniach życia s.p. Jana, wspierając duchowo i przekazując wyrazy solidarności w trudnych momentach.

Wszystkim gorąco Bóg Zapłać.

Stanisław Lepiech – Rokitów

Adam Romański – Turobin

Fot.: Elżbieta Banaszak

Zmarł ks. kan. Stanisław Kozyra



W dniu 13 października, w wieku 55 lat, zmarł w Chełmie

ŚP ks. Stanisław KOZYRA

Kanonik Honorowy Kapituły Lubelskiej, Wicedziekan dekanatu siedliskiego. Proboszcz parafii w Olchowcu k. Chełma i w Chmielu. Wikariusz parafii w Dubience.

Urodzony dnia 30 października 1956 r. w Czernięcinie, (LO Turobin). Święcenia kapłańskie przyjął dnia 12 czerwca 1982 r. Przeżył 29 lat w kapłaństwie.

Msza św. pogrzebowa odbyła się 15 października (sobota) o godz. 14:00 w kościele p.w. św. Małgorzaty w Olchowcu k. Chełma.

Wspomnienie o ks. Stanisławie w następnym numerze gazety.

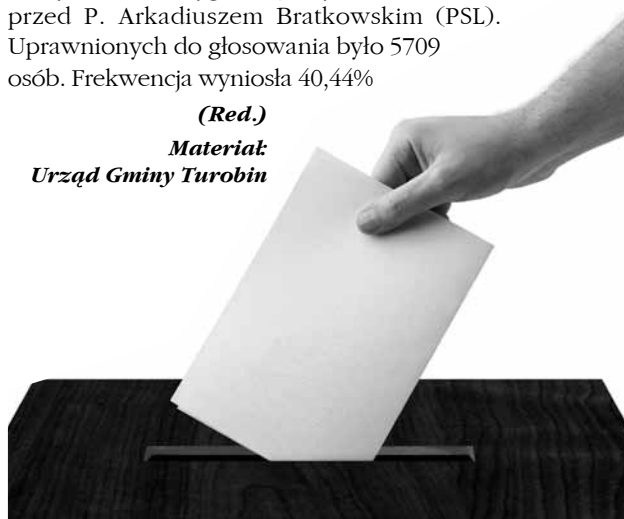
WYBORY DO PARLAMENTU – GMINA TUROBIN ZBIORCZE ZESTAWIENIE

Komitet Wyborczy	Liczba głosów	Procent poparcia
Prawo i Sprawiedliwość	1179	51,06
Polska Jest Najważniejsza	28	1,21
Sojusz Lewicy Demokratycznej	103	4,46
Ruch Palikota	214	9,27
Polskie Stronnictwo Ludowe	619	26,81
PPP Sierpień 80	9	0,39
Platforma Obywatelska	141	6,11
Samoobrona Andrzeja Leppera	16	0,69
Razem:	2309	100,0

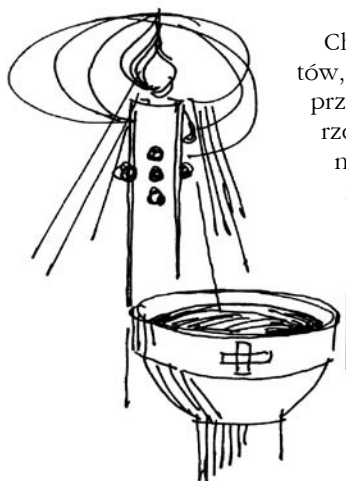
Najwięcej głosów w wyborach do Sejmu (Gmina Turobin) uzyskał P. Sławomir Zawisłak (PiS), P. Genowefa Tokarska (PSL), P. Piotr Szeliga (PiS). Wybory do Senatu na naszym terenie wygrał P. Jerzy Chróścikowski (PiS), przed P. Arkadiuszem Bratkowskim (PSL). Uprawnionych do głosowania było 5709 osób. Frekwencja wyniosła 40,44%

(Red.)

**Materiał:
Urząd Gminy Turobin**



WARUNKI PRZYJĘCIA SAKRAMENTU CHRZTU ŚWIĘTEGO



Kan. 849

Chrzest, brama sakramentów, konieczny do zbawienia przez rzeczywiste lub zamierzone przyjęcie, który uwalnia ludzi od grzechów, odradza ich jako dzieci Boże i przez upodobnienie do Chrystusa niezniszczalnym charakterem włącza ich do Kościoła, jest ważnie udzielany jedynie przez obmycie w prawdziwej wodzie z zastosowaniem koniecznej formy słownej.

CHRZESTNI

Kan. 872

Przyjmujący chrzest powinien mieć, jeśli to możliwe, chrzestnego. Ma on dorosłemu towarzyszyć w chrześcijańskim wtajemniczeniu, a dziecko wraz z rodzicami przedstawiać do chrztu oraz pomagać, żeby ochrzczony prowadził życie chrześcijańskie odpowiadające przyjętemu sakramentowi i wypełniał wiernie związane z nim obowiązki.

Kan. 873

Należy wybrać jednego tylko chrzestnego lub chrzestną, albo dwoje chrzestnych.

Kan. 874

§ 1.

Do przyjęcia zadania chrzestnego może być dopuszczony ten, kto:

- 1) jest wyznaczony przez przyjmującego chrzest albo przez jego rodziców, albo przez tego, kto ich za-

stępuje, a gdy tych nie ma, przez proboszcza lub szafarza chrztu, i posiada wymagane do tego kwalifikacje oraz intencję pełnienia tego zadania;

- 2) ukończył szesnaście lat, chyba że biskup diecezjalny określił inny wiek albo proboszcz lub szafarz jest zdania, że słuszną przyczyną zaleca dopuszczenie wyjątku;
- 3) jest katolikiem, bierzmowanym i przyjął już sakrament Najświętszej Eucharystii oraz prowadzi życie zgodne z wiarą i odpowiadające funkcji, jaką ma pełnić;
- 4) jest wolny od jakiegokolwiek kary kanonicznej, zgodnie z prawem wymierzonej lub deklarowanej;
- 5) nie jest ojcem lub matką przyjmującego chrzest.

§ 2.

Ochrzczony, należący do niekatolickiej wspólnoty kościelnej, może być dopuszczony tylko razem z chrzestnym katolikiem i to jedynie jako świadek chrztu.

Materiał pochodzi z Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Przekład Polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu. Wydawnictwo Pallottinum 1984.

WAŻNE TELEFONY

Ks. Dziekan Władysław Trubicki
tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz tel. 84/6833355

Ks. Marek Janus tel. 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny – tel. 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista – tel. 84/6833481

Redakcja Dominika

– **P. Adam Romański** tel. 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze DOMINIKA TUROBIŃSKIEGO, w rubryce „Zmarli od stycznia do końca czerwca 2011 r.” znalazł się błąd przy nazwisku p. Stępnia – poz. nr 42. Powinno być Stanisław Stępień, 60 lat, Turobin. Serdeczenie przepraszamy.

Kwartalnik Parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie:

Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:
www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

Dziękujemy wszystkim Państwu za zdjęcia, jakie mogliśmy otrzymać do przygotowania materiału na stronie 39

„ŚPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI, TAK SZYBKO ODCHODZĄ”

KS. JAN TWARDOWSKI



Ś.p.
Damian Borowiec
żył lat 17
zmarł 11.08.2011 r.



Ś.p.
Jan Czarny
żył 63 lata,
zmarł 6.09.2011 r.



Ś.p.
Irena Tyburska
żyła 64 lata
zmarła 25.11.1989 r.



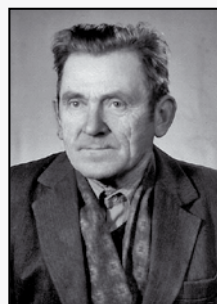
Ś.p.
Krzysztof Olejko
żył 17 lat
zmarł 13.02.1978 r.



Ś.p.
Cecylia Przekaza
żyła 79 lat
zmarła 4.12.2010 r.



Ś.p.
Arkadiusz Błaszczak
żył lat 40,
zmarł 13.08.2005 r.



Ś.p.
Edward Polski
żył 57 lat
zmarł 2.11.1987 r.



Ś.p.
Adolf Bąk
żył 81 lat
zmarł 7.05.2009 r.



Ś.p.
Józef Bartnicki
żył lat 65
zmarł 24.07.2011 r.



Ś.p.
Leopold Koczon
żył 78 lat
zmarł 7.03.2001 r.



Ś.p.
Maria Wójtowicz
żyła 82 lata
zmarła 12.08.2011 r.



Ś.p.
Halina Przekaza
żyła lat 45,
zmarła 22.08.2005 r.

Wieczny odpoczynek
racz im dać
Panie...

